



nr 15

1983

MARZEC

miesięcznik polityczny

WARSZAWA - KATOWICE

W numerze:

Styczeń 83 i co dalej?

Bunt czy rewolucja?

Samorząd Pracowniczy.

Poczta do i od redakcji.

Mikroelektronowy słoń, a sprawa polska.

Dłsze trwanie komunizmu, a stan zdrowia

Deklaracje, deklaracje... Polaków.

Józef Kuśmierkiewicz odkrywa przyczyny kryzysu

Gdzie na Zachodzie są nasi sojusznicy?

DRUK: ZAKŁAD Drukarni im. OBRONCÓW WUJKA



Z cyklu: GRY I ZABAWY ZIMOWE

*'macie tu ustawę, statut i twórzcie
te samorządne, niezależne...*



STYCZEN 83 I CO DALEJ ?

W chwili obecnej związek "Solidarność" jest fikcją. Liczba działaczy poważnie zaangażowanych stale maleje wskutek trwającej akcji policyjnej, liczba współpracowników spada od 11 listopada z powodu pogorszenia się nastrojów społecznych. W takiej sytuacji udaje się utrzymać tylko część istniejących poprzednio struktur, kanałów łączności, inicjatyw -- a i to głównie drogą zwiększonego obciążenia tych, którzy działają nadal. Przyczyną pogorszenia się nastrojów jest utrata nadziei na zwycięstwo w walce prowadzonej dotychczasowymi metodami i brak nowych propozycji. Jednymi z głównych przyczyn, dla których w "S" nie powstała żadna dająca szansę powodzenia koncepcja walki są: 1) unikanie jasnego określenia celu generalnego tej walki, 2) błędna ocena przeciwnika.

Koncepcja wywierania ograniczonego nacisku na władzę w celu wymuszenia na niej ograniczonych ustępstw pomiosła klęskę. Błędne było jej główne założenie -- że władza prędzej czy później poszuka partnera w społeczeństwie. Nazwałbym to kompleksem porozumienia. Porozumienie dwóch sił może nastąpić na gruncie wspólnej negocjacji czegoś lub wspólnych celów. Ponieważ wspólnego przeciwnika dla nas i dla władzy jakoś nie widać, zostaje to drugie. Wydawało się, że takim celem pozytywnym będzie chęć wyprowadzenia kraju z kryzysu. Należy tylko ubolewać, że nadal są ludzie wierzący, że władza podzieli się z kimś tym siężkim jarzmem dziejowego zadania. Władza ludowa to taka Zosia-Samocia i po naszych trupach, ale zrobi (albo nie zrobi) to bez nas. Jako, że władza do porozumienia się nie kwapiła, próbowano ją trosską potraszyć. Myślę, że efekt takiego nacisku był odwrotny od zamierzonego: udziawiał on władzę, że jakiegokolwiek ustępstwo z jej strony będzie odebrane jako objaw słabości -- będzie kamieniem, który poruszy lawinę i bardzo szybko spowoduje gwałtowny wybuch społeczny. Jest to błędne koło: im nacisk większy, tym bardziej nie można ustąpić, bo oznaczałoby to tym większą słabość i tym szybszą rewolucję. A jeśli nacisku nie, to jasne że ustępować nie trzeba. Władza doskonale wie, że pierwszy objaw jej słabości oznaczałby początek walki na śmierć i życie -- rozpaliby się nie jeden Radom czy Otwock, ale dziesiątki ich i setki. Nasza się tu analogia: władza przypomina tresera zamkniętego z półdzikim tygrysem w klatce. Wszystko jest w porządku póki treser strzela z bata a tygrys nie jest zbyt głodny. Ale nikt nie przypuszcza, że jeżeli treser odłoży bat i wyciągnie do tygrysa rękę, to ten pęda mu kęps. Tygrys mu tę rękę profilaktycznie i prozaicznie odgryzie. Nie bądźmy głupszy od tygrysa. Dopóki nie zostanie przezwyciężony kompleks porozumienia, dopóki nie zostanie sformułowany cel walki, dopóki publicystyka podziemna będzie operowała mętami ("S" była jest i będzie nasza, wspaniała, piękna), sloganami (wojna polsko-ja-ruzelska) i złudzeniami (że czerwony da, chociaż nie musi albo bo musi) -- dopóty należy się spodziewać, że w kręgach przywódców "S" i ich doradców nie powstanie jakiegokolwiek program lepszy od dotychczasowego. "S" jest fikcją, z którą należy zacząć się żegnać. Trzeba więc odpowiedzieć na dwa pytania: co będzie po "S" i jak przejść od "S" do nowych struktur, by jak najmniej utracić z tego, co mamy dotychczas. Należy w najbliższym czasie spodziewać się rozwoju ruchów "politycznych". Ich cechami charakterystycznymi będą:

- 1) jasne formułowanie celów działania, np. obalenie władzy komunistycznej, wprowadzenie bardziej reprezentatywnego systemu politycznego, odzyskanie niepodległości,
- 2) opracowanie własnej wizji przyszłej Polski,
- 3) posiadanie koncepcji i prowadzenia polityki zagranicznej,
- 4) prowadzenie określonej polityki w stosunku do obecnej władzy, np. negocjowanie możliwości rozwiązania podobnego jak w Sierpniu 80, poszukiwanie partnerów wewnątrz władzy itp.,
- 5) używanie nazwy partii politycznej, organizacji kadrowej itp. Ich głównym zadaniem będzie przygotowanie społeczeństwa do przeprowadzenia rewolucji, która wybuchnie mniej lub bardziej spontanicznie w ciągu kilku lat, albo uzyskanie rozwiązań w drodze bezkrwawej. Działania będą prowadzone na trzech poziomach. Najwyższy to budowa tajnych organizacji kadrowych i ich szkolenie -- oczywiście jest, że będzie tu zaangażowanych stosunkowo niedużo ludzi. Najniższy to edukacja polityczna całego społeczeństwa. Poziom pośredni będą tworzyły niezależne organizacje społeczne: związki zawodowy "S", organizacje kulturalne, oświatowe, środowiskowe. Ich zadaniem będzie kształcenie kadr dla przyszłego państwa, w nich będą działali członkowie partii politycznych, Bez nich nie będzie też możliwa ewentualna budowa państwa podziemnego. Wszystkie trzy poziomy należy traktować jako równie ważne dla przyszłości.

Kto to zrobi? W przeważającej części działacze "S" szczerbią fradunego. W okresie

przejściowym "S" winna zapewnić pomoc nowo powstającym ruchom, tzn. udostępnić istniejące kanały łączności i informacji (poligrafia), siatki kulturalnego, pieniądze, kanały na sprzęt z zagranicy. Aby to wszystko udostępnić należy najpierw utrzymać. Należy zadbać aby ruchy te nie musiały rozwijać się w opozycji do "S", aby istniało możliwe ciągle przejście od jednego do drugiego. Jest to ważne z uwagi na to, że znaczna część społeczeństwa wiąże nadal nadzieje z "S" i jej kierownictwem, nie zdając sobie sprawy z ich bezpostawności. W i tak trudnej sytuacji dla społeczeństwa, trudnej psychicznie, należy zaprzestować mu niepotrzebnych negatywnych zjawisk. W perspektywie "S" winna być podziemnym związkiem zawodowym prowadzącym działalność wyłącznie związkową: zbieranie składek, walka o sprawy społeczne w zakładach pracy, pomoc represjonowanym. Dopóki nie powstanie inna reprezentatywna struktura ogólnokrajowa, winna ona też być płaszczyzną konfrontowania się wszystkich innych ruchów. W związku z tym byłoby dobrze, gdyby TKK wydała uchwałę formułującą stanowisko popierające generalnie ruchy polityczne (o ile powstała). Szczerze mówiąc, chodzi o to, aby TKK zeszła ze sceny z wdziękiem (ale na wszelki wypadek czekała nadal za kulisami). Za niedopuszczalne uważałbym blokowanie przez TKK nowych ruchów i nieudzielanie im pomocy, zamykanie drzwi pism dla różnych poglądów (pozdrowienia dla pewnego tygodnika).

Warszawa, dnia 22 stycznia 1983r.

Rafał Witkowski

BUNT CZY REWOLUCJA ?

Historia polskich buntów przeciwko władzy komunistycznej jest przykładem mozolnego i długiego procesu usamodzielniania się czynnika społecznego - jego ewolucji od siły popierającej przemianę wewnątrz aparatu władzy (np. poparcie dla Gomułki) do siły niezależnej, walczącej z tą władzą o prawa dla narodu. W 1980r. Solidarność nie interesowała (i słusznie) kto jest "liberałem", a kto "twardogłowym" i kto kogo chce od tej władzy usunąć, żeby samemu uzyskać nasz naród w imieniu Rosji. Osiągnięta świadomość nie pozwala już ruchowi społecznego traktować instrumentalnie. Dlatego też żadna z partyjnych frakcji nie może brać go pod uwagę jako narzędzie pomocne w prowadzeniu rozgrywek wewnątrz władzy, którego później pozbędzie się tak jak Jaruzelski Solidarności w grudniu 1981r. Stąd wniosek nadchodząca konfrontacja będzie dla komunistów na śmierć i życie - walką o władzę. Bunt polega na proteście przeciwko władzy i w zasadzie nie żąda niczego poza cofnięciem decyzji, które stały się jego przyczyną. Klasycznym przykładem są bunt podwyżkowe w Polsce w roku 1956, 1970, 1976. Taki ruch pozbawiony programu (pozytywnych) celów, bardzo łatwo skanalizować i stłumić, zwłaszcza jeśli nie powstanie żadne kierownictwo, a wola walki wygaśnie po pierwszych represjach (Radom 76). Dlatego prowokowanie buntów jest ulubionym zajęciem policji w celu wcześniejszego spacyfikowania opozycji, zanim ta dojdzie do działania (np. 1968). Niejednokrotnie służył on frakcjom partyjnym szykującym się do przyjęcia władzy jako środek umożliwiający skompromitowanie i obalenie ekip poprzednich oraz uzyskanie społecznego zaufania.

Po doświadczeniach Sierpnia 80 nie musimy obawiać się prowokacji, bowiem społeczeństwo na tyle już dojrzało pod względem politycznym, iż jest w stanie przekształcić bunt w rewolucję. Innymi słowy nie ważne jest, czy iskra, która wywoła wybuch będzie prowokacja czy nie, ale to co nastąpi później.

Procesja przed Pałacem Zimowym w Petersburgu w styczniu 1905r. była zorganizowana przez pracownika policji politycznej, ale wypadki które nastąpiły po niej jej krwawym rozpędzeniu (ok. 1000 zabitych) o mało co nie zdruzgotały imperium rosyjskiego i zmusiły cara do wdania zgody na powołanie parlamentu (Duma). Prowokacja "krwawej niedzieli" odegrała zatem znaczną rolę, ale w całkowicie innym znaczeniu niż oczekiwali tego pomysłodawcy. Tak więc prowokacja w konkretnych okolicznościach może nawet "przydać się" ruchowi rewolucyjnemu dając sygnał do zbiorowego wystąpienia. Ważniejsza od niej są bowiem skutki jakie pociąga i to nad nimi musimy sprawować kontrolę. Rewolucję od buntu różnić muszą w naszej sytuacji zasadniczo trzy elementy:

- 1) Świadomość uczestników rewolucji - iż walka toczy się nie o cofnięcie jakiegoś rozporządzenia (np. delegalizacja "S"), zaprotestowanie jakiegos konkretnemu posunięciu, bądź o ograniczenie istniejącej władzy (jakieś porównanie), czy wreszcie o zmianę ekipy (np. Jaruzelskiego na Kanię), ale o obalenie rządów komunistycznych i powołanie nowej, polskiej i demokratycznej władzy.
- 2) Przywództwo polityczne zdolne pokierować walką, nie ulegające iluzjom ale rozumiejące, iż to jego zasadniczym celem jest udzielenie władzy. Każda rewolucja tworzy swoje własne instytucje, własną władzę. Dobrze jednak byłoby aby już wcześniej

istniały pewne struktury organizacyjne, przynajmniej na szczeblu regionalnym, które zdając sobie sprawę z rozwoju wypadków (logiki walki) byłyby w stanie szybko dostosować się do sytuacji rewolucyjnej i wykorzystać jej potencjał. Dodajmy, że na ogół rewolucje swym wybuchem zaskakują wszystkich - zarówno przyszłych zwycięzców jak i pokonanych. Wygrywa jednak ten, kto szybciej rzuci hasła nie uświadomiane sobie jeszcze przez masy i wysunie program akceptowany przez elitę ruchu.

3) Charakter toczonej walki musi być zaprzeczeniem przebiegu strajku sierpniowego skoro bowiem głównym celem rewolucji jest obalenie istniejącej jeszcze władzy, to należy dążyć do dezintegracji i obezwładnienia aparatu przemocy, dezintegracji (rozbitcia) izolacji, a wreszcie usunięcia dotychczasowego aparatu władzy (całego aparatu).

Nie można zatem czekać aż partia (wojsko, policja itp) przyśle kogoś na rozmowy lub wyśle czołgi, lecz należy atakować ośrodki władzy. Przyjęcie natomiast modelu Sierpień 80, z góry oznacza przegraną, gdyż zakłada, że czegoś od tej władzy oczekujemy, że mamy z nią jeszcze jakąś wspólną płaszczyznę do rozmów (jakiś wspólny interes). Podczas gdy my chcemy tylko jednego - aby komuniści odeszli, najchętniej tam skąd przybyli - tj. do ZSRR!

Pierwszym etapem rewolucji jest doprowadzenie do powstania dwuwładzy - rządu dotychczasowego i nowych instytucji przejmujących w miarę możliwości władzę w dzielnicach miastach, regionach, rewolucja kończy się, gdy stara władza zostaje rozbita i zlikwidowana, a nowy ustrój uzyskuje legitymację (uprawomocnienia). W naszym wypadku drogą przyjęcia nowej konstytucji opracowanej przez zgromadzenie narodowe wybrane w wolnych i demokratycznych wyborach (pięcioprzymiotnikowych).

Aby tak zarysowana rewolucja powiodła się, muszą być spełnione trzy warunki:

1) Aparat starej władzy musi uleg w wystarczającym stopniu rozkładowi, podzielić się na kilka ośrodków dyspetycyjnych nawzajem blokujących swe poczynania - niezdolnych do podejmowania decyzji i ich realizacji (rządzenia). Proces taki już się rozpoczął. W praktyce poza dozowaniem społeczeństwu represji komuniści nie rządzą, tzn nie realizują żadnych decyzji poza represjami. Proces kierowania państwem ograniczył się do stosowania represji i korzystania z władzy (przywileje, korupcja, rozkradanie majątku narodowego i prywatnego obywateli). Powinno to doprowadzić w ciągu kilku lat do całkowitej degeneracji i rozpadu władzy.

2) Ludzie muszą być przekonani o możliwości zmian, tj. o możliwości zwycięstwa w walce z czerwonymi, zaś osiągnięty stopień nędzy nie może być na tyle duży, by ich całkowicie zniewolił. Zagrożenie nędzą często powodowało rewolucję, lecz sama nędza doprowadzała do zbydłecenia narodu.

3) Korzystna sytuacja międzynarodowa, tzn. jak największe napięcie na linii USA - ZSRR i zagrożenie wolnego świata przez ekspansjonistyczne dążenia Sowietów. Tylko wówczas USA i Zachód, w trwodze o własną skórę, będzie gotów udzielić pomocy Polsce by zaszachować w ten sposób Rosję. Zawarcie natomiast porozumień w mniejszym lub większym stopniu potwierdziłby i stanie się grobem dla naszej sprawy na najbliższe pokolenie. Tylko Zachód zagrożony przez Rosję będzie skłonny do rewizji układów jaltańskich!

Dzikus Podziemia

Samorząd Pracowniczy - sukces społeczny, czy manewr aparatu władzy.

Ten nieco przewrotny tytuł ma uzasadnienie w art. 7 ustawy o zawieszeniu stanu wojennego, w związku z postanowieniem art. 7 ustawy z dnia 18.12.1982r. (o szczególnej sytuacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego). Jest to też dylemat przed którym stoją zwolennicy i przeciwnicy samorządu pracowniczego (jak i tzw, obojętni) zadając sobie pytanie: komu i czemu ma służyć samorząd pracowniczy wobec różnych ograniczeń. Zaczniemy od wyjaśnienia sobie pojęcia samorządu pracowniczego. Według Słownika Języka Polskiego (FWN, 1981, t. III str. 176):

"Samorząd pracowniczy jest to udział zakłóg w zarządzaniu przedsiębiorstwem przez oddziaływanie na proces produkcji i zaspokojenie potrzeb socjalno-bytowych załogi, również organizacja pełniące takie funkcje".

Według tegoż słownika (t. III str. 254) udział w zarządzaniu przedsiębiorstwem oznacza współkierowanie działalnością przedsiębiorstwa i jest związany z prawem wydawania poleceń. Oddziaływanie na proces produkcji - to "wywieranie wpływu" na proces produkcji przez udział w kierowaniu tym procesem. Oddziaływanie jest ukierunkowane "w celu zaspokajania potrzeb socjalno-bytowych". Oznacza to, że produkcja przedsiębiorstwa zaspokaja potrzeby społeczne, natomiast efekt procesu produkcji.

(zysk) ma zaspokajać potrzeby socjalno-bytowe załogi tego przedsiębiorstwa. Powyższe znaczenie samorządu pracowniczego (robotniczego) jest zgodne z odczuciem społecznym w tym zakresie. Samorząd pracowniczy ma służyć ludziom, a nie instytucjom, i to ludziom którzy bezpośrednio tworzą dobra materialne - podstawę egzystencji i rozwoju.

Czy w nienormalnej sytuacji wewnętrznej kraju, społecznej (wiszący stan wojenny) i ekonomicznej (ruina gospodarcza) samorząd może służyć załogom, czy stanie się najblizszym celem społecznym i czy ograniczona działalność samorządowa może być uważana za sukces społeczny jej uczestników? Czy obecny stan prawny i jego realia mogą być przesłankami do pozytywnej odpowiedzi na powyższe pytania?

Główne akty prawne regulujące ruch samorządowy to:

- ustawa z dnia 18.12.1982r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego (zwana dalej w skrócie UZW),

- ustawa z dnia 25.01.1982r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego (zwana dalej USW), wraz ze zmianą z dnia 18.12.1982r.

- ustawa z dnia 25.09.1981r. o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego (zwana dalej JUS)

- ustawa z dnia 25.09.1982r. o przedsiębiorstwach państwowych (zwana dalej UP)

- ustawa zasadnicza (Konstytucja PRL) z dnia 22.07.1952r. (zwana dalej Konstytucją).

Kolejność tych aktów (odwrotna do chronologii ich powstawania) wynika z wpływu, jaki mają na ruch samorządowy w najbliższej przyszłości. Postanowienia UZW sprawdzają działalność samorządu pracowniczego do formalnego jego istnienia z praktycznym obezwładnieniem jego inicjatyw ekonomicznych. Art. 2 UZW sankcjonuje system nakazowo - rozdzielnicy przez podporządkowanie niemal wszystkich przedsiębiorstw i zakładów decyzjom organów założycielskich.

Art. 3 UZW upoważnia organ założycielski do przedłużania czasu pracy, np. przez zawieszenie wolnych sobót.

Art. 5 ust. 1 UZW stwarza podstawy do eliminowania aktywnych działaczy samorządu przez zaliczenie ich do "zakłócających ład i porządek w zakładzie pracy" (wystarczy sprzeciw wobec decyzji dyrektora), a to upoważnia do rozwiązania z nimi umowy o pracę bez wypowiedzenia i z winy pracownika, natomiast

Art. 5 ust. 2 UZW upoważnia do zastosowania takiego trybu kierownika zakładu pracy, tj. tego kierownika, którego decyzja mogła być krytykowana przez działaczy samorządu. Art. 7 ust. 1 uzależnia reaktywowanie samorządu załogi od decyzji organu założycielskiego, mimo ustawowego uchylecia art. 16 dekretu o stanie wojennym, tj. artykułu zawieszającego samorządy pracownicze.

Art. 7 ust. 2 eliminuje możliwość odwołania nie tylko nieudolnego dyrektora, ale i jego zastępców, eliminuje możliwość sprzeciwu wobec decyzji administracyjnych sprzecznych z wolą załogi "samorządowego przedsiębiorstwa", jak również wstrzymania takich decyzji przez "niezawisły sąd" (z powodu zawieszenia trybu odwoławczego określonego art. 57 UP).

Art. 7 ust. 3 nakłada obowiązek zawieszenia działalności organów samorządu przez organ założycielski, "jeżeli działalność ich narusza porządek prawny lub podstawowe interesy społeczne". Kompetencje takich zawieszonych organów samorządu przechodzą wówczas na... dyrektora przedsiębiorstwa! Reaktywacja działalności samorządu w terminie krótszym od 6-ciu miesięcy uwarunkowana jest nowymi wyborami rady pracowniczej. Dyrektor złoży wniosek do organu założycielskiego, jeżeli stwierdzi, że rada pracownicza narusza porządek prawny, bo nie chce, aby np. przedsiębiorstwołożyło na utrzymanie biura zrzeszenia, a organ założycielski zawiesi działalność samorządu. Wówczas dyrektor zwolni z pracy członków rady pracowniczej itd.

Art. 19 sankcjonuje "decyzje oraz inne indywidualne rozstrzygnięcia prawne wydane na zasadzie przepisów stanu wojennego..." (np. o przymusowej przynależności do "dobrowolnego zrzeszenia" itp.) mimo, że w mocy ustawy samorząd miał prawo nie wykonywania ich. Powyższe świadczy, że pracownikom taki "odwieszony" samorząd nie będzie służył. Będzie natomiast z powodzeniem służył wielkiej grze pozorów, którą ekonomiczności w lampasach nazywają reformą gospodarczą.

Przyjrzyjmy się teraz proponowanemu przez władze wzorcowemu statuto wi samorządu załogi (Rzeczpospolita nr 125 z dnia 9.06.1982r) oraz projektowi ordynacji wyborczej do organów samorządu załogi przedsiębiorstw państwowych (Rzeczpospolita nr 15 z dnia 19.07.1982r.) W projekcie statutu samorządu, w 120 paragrafach, autor propozycji (Tadeusz B. Jaworski) zachłysł się do tego stopnia instytucjonalną formą organów samorządu, że zagubił (prawdopodobnie celowo) istotę samorządu oraz służebną rolę jego organów wobec załogi. Szczytem zgubienia interesów załogi jest pominię-

cie podstawowego prawa członka załogi samorządowego przedsiębiorstwa do udziału w zyskach. Za najważniejsze prawo członka samorządu uznane zostało prawo wybierania przedstawicieli do organów samorządu i możliwość zostania takim przedstawicielem, natomiast pominięto prawo decydowania o istotnych sprawach przedsiębiorstwa itd. W propozycji ordynacji wyborczej w 65 paragrafach, ten sam autor tak sformalizował ordynację, że stała się ona nieczytelna. Poczynając postanowienia (w znakomitej większości) zbędne) nie pozwalają przeciętnemu robotnikowi rozróżnić co jest zasadą ordynacji wyborczej, a co zwykłym urzędowaniem wg instrukcji.

To gmatwanie i tasowanie postanowień istotnych i nie istotnych, lub wręcz mylących, ma za zadanie "przekonać" dotychczasowe samorządy i ich organy o niezgodności z ustawą, a szczególnie z art. 51. Reaktywacja samorządów w okresie zawieszenia stanu wojennego nic nie mówi o dostosowaniu zasad zarządzania przedsiębiorstwami przez ich załogi do aktów prawnych regulujących ruch samorządowy. Ustawa z dnia 25.09.1981r. w art. ustanawiała termin na dzień 31.12.1981r., ale wcześniej "wybuchła wojna" i termin stał się nieaktualny, a nowego brak. Ale nie oczekujemy od tego typu "autora" wyjaśnienia wątpliwości i to tych autentycznych. Jego rola polega na kamuflowaniu istotnych zamiarów władzy, za to mu przecież płacą. Dlatego te propozycje kładą nacisk na tworzenie aparatu samorządów, a nie na samorządność w zarządzaniu. Samorządność niesie w sobie zagrożenie dla nomenklatury, a więc dla mechanizmu zniewalania społeczeństwa.

Warto by tu sięgnąć do opinii wyrażonej przez Władysława Bienkowskiego w jego publikacji pt. "Rachunek partyjnego sumienia"; otóż pisze on:

"Trzeba wreszcie zrozumieć, że pojęcia "samorządności" i "demokracji" pozostaną w ustach władzy pusymi frazesami dopóki nie zostaną oparte na wątkiej podstawie, której w naszym systemie nie ma i którą dopiero trzeba stworzyć. Fakt, że insygnijonalne formy demokracji (których nie ma w rzeczywistości) istnieją na papierze: w Konstytucji PRL - bynajmniej sprawy nie ułatwia, jak sobie niektórzy to wyobrażają, przeciwnie, nasuwa poważną obawę, że cokolwiek byśmy ustalili na papierze - rzeczywistość i tak pójdzie inną drogą..."

Nic dodać nic ująć. Autor pisze te słowa w styczniu 1981r. a więc zarówno przed pałacowymi zmianami w KC PZPR, rządzie, jak i przed uchwaleniem przez sejm obu ustaw: o przedsiębiorstwach i o samorządzie załogi. Tym niemniej prorocze to były słowa, a rzeczywistość potwierdziła je w całej swej brutalnej wymowie.

Z punktu widzenia samorządności tę wątką podstawę stanowić może ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego, lecz trzeba pamiętać, że jest to element polityki. Samorząd gospodarczy to pierwszy krok, drugim jest samorząd terytorialny i dalej samorząd wiejski. W ten sposób dochodzimy do samorządnej Rzeczypospolitej, w której siłą przewodnią jest naród, a nie samozwańcza grupa tzw "władzy ludowej". Powyższe rozważania nie dają recepty na rozwiązanie dylematu zawartego w tytule, są tylko przesłankami do podejmowania samorządnych decyzji w sprawach... samorządów pracowniczych. Jeżeli rozważania te pociągną do głębszej analizy problemu i pozwolą na przygotowanie się do autentycznego udziału w zarządzaniu samorządnym przedsiębiorstwem, to spełnią nasze oczekiwania.

Opr. Zb.

POCZTA DO I OD REDAKCJI

W-wa, dn. 7.01. 83r.

Szanowna Redakcjo!

Miałem okazję przeczytać jedynie dwa Wasze numery (10 i 11/12) i robiłem to z mieszanymi uczuciami. Na wstępie muszę stwierdzić, iż podzielam Wasze poglądy w większości poruszanych kwestii. Z jednym chyba wyjątkiem - razi mnie Wasz niefrasobliwy stosunek do morderstw w Szatila i Szabra. Pomijając, że uważam takie fakty za wysoce niekorzystne politycznie - jestem zdania, że jeśli ceną za nasze zwycięstwo mają być morderstwa na kobietach i dzieciach, to lepiej byśmy nie zwyciężyli. I nie jest to dla mnie demagogia, tylko moralność, która obowiązuje, choć jest często niewygodna - także w polityce. Ponieważ jednak spór o aksjomaty na ogół nie ma sensu, wracamy do rzeczy; choć podzielam z grubsza Wasze poglądy i choć myślę, że podziela je w tym kraju znacznie więcej ludzi, niż sami podejrzewacie - nie mogę nie ocenić tego, co próbujecie robić jako wysoce szkodliwego społecznie. Pomijam tu także fakt stosowania chwytów polemicznych żywcem z... (mniejsza z tym, to też byłby chwyt poniżej pasa), jak np. mieszanie z błotem nie uczynków i wypowiedzi, co jest oczywiście dozwolone, nawet nie poglądów, co już bywa mniej eleganckie, ale ludzi - co jest na ogół, delikatnie mówiąc, brzydkie. Nie to jest jednak ciągle najważniejsze. Ważne jest to, że nie zbudowawszy

jeszcze niczego (i jak to sami szczerze przyznajecie - nie mając na to większych widoków), bierzecie się za demontaż tego, co choć niedoskonałe i okaleczone, ma dla naszego narodu nadal znaczenie ogromne. Chodzi mi tu o różne tyleż złośliwe co ogólnikowe uwagi pod adresem TKK i jej niektórych członków, dość obrzydliwe insynuacje pod adresem niektórych działaczy i doradców "S" (Wielowiejski, Mazowiecki, Rusinek, Bujak, żeby pozostać tylko przy numerze 11/12, pełne Schadenfreude (radość z czyjś niepowodzenia - przyp. "N") obwieszczenie końca podziemnej "SW" i temu podobne wstręty, na ogół nie mające nic wspólnego z rzeczową polemiką, a którymi przepojone są jak kiełbasa tłuszczem Wasze artykuły.

Cel jest chyba oczywisty - szarpanie autorytetu kierownictwa "S" w imię...

Właśnie w imię czego?

Chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Ja też raczej nie jestem konformistą, a słowo "autorytet" zawsze brzmi dla mnie trochę podejrzanie - tyle, że to wszystko jest dobre w czasie pokoju. Ale na pokój, jak wiadomo, na razie się nie zanosi. I to co piszę, nie jest pisane w obronie autorytetów jako takich, ani niczyjego autorytetu w szczególności - a jedynie w obronie tego, co uważam dziś za najoczywistszą rację stanu tego społeczeństwa.

Nie wiem czy mieliście kiedyś okazję obserwować, jak trudno jest rozproszyć grupę ludzi wyposażonych w coś, co pełni rolę sztandaru. Ja brałem kiedyś udział w takiej demonstracji - po każdym ataku "gestapo" już za chwilę ludzie zbierali się z powrotem wokół faceta z białą-czerwoną szturmówką. Chyba to sprawa drugorzędna, jaki przedmiot pełni taką rolę - czy jest to szturmówka, zielona gałąź czy też wrona nadziana na kij od szczotki. Ważne by ludzie uznali to za swój sztandar. I nie ma sensu - o ile z grubsza akceptuje się cel demonstracji - próbować zrywania tego sztandaru w nadziei, że może uda się go zastąpić nieco lepszym. Zwłaszcza jeśli dysponuje się tylko chustką do nosa. Za taki sztandar uważam w tej chwili ludzi, którzy stoją na czele podziemnej "S". Jeżeli to w ogóle jeszcze możliwe, tylko oni dysponują takim autorytetem w kraju i na świecie, że mają szansę skupić wokół siebie wszystkie grupy opozycji demokratycznej i życzliwe poparcie zagranicą. Popełnili oni poważne błędy, które mogą okazać się - a raczej już się okazały - tragiczne w skutkach. Ważne jest jednak to, że ludzi tych i ich autorytetu, nawet nadszarpaniętego, nikt dziś nie zastąpi, więc sprawą życia i śmierci jest dla nas skupić się wokół nich i wspierać - bo tylko w taki sposób możemy wspierać siebie nawzajem. Trudno jest wójna i musimy teraz szukać przede wszystkim tego co nas łączy albo razem pójdziemy do klatki - tyle, że poszturchując się w wejściu i opluwając. Nie mam Wam oczywiście za złe, że głosicie własne poglądy, zwykle sprzeczne z poglądami tych wielkich Szpodziemia. Podkreślałem jeszcze raz, że Wasze poglądy w dużym stopniu podzielałem. Ale co innego wskazywać drogę, którą uważa się za lepszą do wspólnego przeciwieństwa, a co innego podstawić nogę tym, którzy tą drogą iść nie chcą. Oczywiście istnieje możliwość (tu chciałbym z góry przeprosić za ten cień podejrzenia), że jesteście... po prostu... no, powiedzmy - studentami p. Koseckiego, (Maniak manipulacji - przyp. "N"). W takim razie bardzo przepraszam i odwołuję co napisałem. Myślę jednak, że wykażecie na to zdecydowanie zbyt wiele wyobraźni. Dlatego proszę: atakujcie kogo chcecie, byle to była polemika, a nie podszczywanie. Przedstawiajcie swój program i przeciwstawiajcie go innym programom. Ale wstrzymajcie się od niepopartych argumentami wierzgnięć w stronę osób, których nie lubicie. I nie spieszcie się tak z pogrzebem "S", bo kiedy ta upadnie naprawdę - nasze pokolenie nie zdobędzie się drugi raz na dzieło tej miary.

I pamiętajcie jedno: dzielenie Polaków nie Polakom dziś służy. Nawet dzielenie na tych, co mają rację, i tych co jej nie mają. Nawet jeśli to Wy macie rację.

Z wyrazami szacunku działacz "S" niskiego szczebla

1) ODPOWIEDZ REDAKCJI

Morderstwa w Szatila i Szabra uważamy za moralnie zbrodnicze, a politycznie za poważny błąd. Prosimy o uważniejsze czytanie Waszego pisma lub w ogóle nie branie go do ręki. Morderstwa te nie były warunkiem przegrania ZSRR z Libanu, tj. naszego zwycięstwa, ale jego skutkiem ubocznym, podobnie jak kilka lat wcześniej skutkiem ubocznym zwycięstwa ZSRR w Libanie (wojna domowa) było wyrżnięcie przez Palestyńczyków i lewicę libańską 30 tysięcy kobiet i dzieci chrześcijańskich, o czym autor nie wie, bo w komunistycznej TV nie powiedzieli. Zamiast słuchać DTV radzimy przeczytać art. Pana Ungera zamieszczony w jednym z jesiennych numerów Kultury omawiający sprawę libańską niezależnie od "N". Wnioski te same.

2) To nie my zdemontowaliśmy "S", lecz polityczne skutki linii programowej i taktycznej kierownictwa Związku doprowadziły do jego rozpadu. My te skutki przewi-

dywaliśmy i pisaliśmy o nich; że bezskutecznie, to już nie nasza wina. Chyba jako jedyne pismo analizowaliśmy deklarację i wypowiedzi TKK tłumacząc co oznaczają one na płaszczyźnie politycznej; prawda, że zgryźliwie, ale jak długo można dyskutować poważnie z ludźmi twierdzącymi, że ziemia jest płaska. Autorytetu kierownictwa "S" nie szarpiemy, gdyż nie można szarpać czegoś, co już zanika. Autorytet zdobyty w latach 1980-81 został w znacznej mierze roztrwoniony w roku 1982 a nie można wiecznie żyć na kredyt dawnych zasług.

3) Nie negujemy np. osobistej uczciwości T. Mazowieckiego. Rzecz w tym, że staramy się uświadomić istnienie nurtu ugodowego i przeciwstawiamy się traktowaniu jego przywódców jako przywódców całego narodu. Cały naród ugody bowiem nie chce. Jeśli natomiast komuniści mają w swych rękach zwolenników ugody i niepodległościowców (np. Rulewski przeciwstawiony przez nas Mazowieckiemu), to oczywiście wypuszczają mniej dla siebie niebezpiecznego. To jest ich pole manewru. Ponadto należy odróżnić przywódców gotowych do zaakceptowania zmian porzeczonych od polityków dążących do zmiany systemu (obalenia komunizmu), jak Kuroń, Moczulski, Frasyński itd. i nie mylić obu nurtów.

4) Dla nas sztandarem jest idea zbudowania Wolnej, Demokratycznej i Niepodległej Rzeczypospolitej pozostającej w związku konfederacyjnym z demokratycznymi i niepodległymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej po pokonaniu wspólnym wysiłkiem Rosji. Zaiste jest to chustka do nosa w porównaniu z "płachtą" programową TKK: walki jawnej o jakiekolwiek porozumienie (Wałęsa) i popularyzowanie idei spółdzielczości (Bujak). Autor listu pozwoli, że pozostaniemy przy naszej "chustce do nosa". Od samego początku przeciwstawialiśmy nasz program - walka o obalenie junty i likwidację komunizmu oraz zależności od Rosji - programowi ugody i porozumienia, który oceniliśmy jako mżonkę. Drogę realizacji tego programu widzimy w walce rewolucyjnej. Każdy numer pisma jest wypełniony właśnie programowymi, choć złośliwymi uwagami. Jeśli nie wywołują one dyskusji w prasie podziemnej to nie nasza wina.

5) Przywódcy ugodowego nurtu podziemia (TKK, RKW M) nie mogą pełnić roli sztandaru dla ludzi walczących o obalenie komunizmu, gdyż w odróżnieniu od zdechłej wrony na kiju, nie są niemi. Nie można walczyć o likwidację komunizmu gromadząc się pod sztandarem, na którym wypisano hasła porozumienia lub wręcz kapitulacji przed komunistami. Mamy wspierać TKK: a w czym - może w krzewieniu ruchu spółdzielczego? Skupienie się wokół ludzi, którzy nie potrafią walczyć z komunizmem, gdyż nie dorosli do zadań, jakie przed nimi postawiła historia już zaprowadziło nas do klątki. "S" była narzędziem walki z komunizmem; obecnie narzędzie to zardzewiało i uległo już nieodwracalnemu zużyciu. Skoro jest wojna, to trzeba walczyć pod takim kierownictwem, które jest zdolne do kierowania walką. Sytuacja nasza przypomina w ogólnym zarysie problem kierownictwa jaki zaistniał podczas Powstania Listopadowego. Jerzy Łojek oceniając przyczyny klęski 1831r. tak pisał o fałszywej świadomości społecznej łączącej swe nadzieje z ludźmi, którzy nie chcieli walczyć, gdyż nie widzieli szans zwycięstwa, chociaż te właśnie istniały: "Wskutek zbiegu nieporozumień generał Chłopicki stał się obiektem uwielbienia nawet ludowej, radykalno-patriotycznej opinii publicznej - i miał dzięki temu uzyskać w grudniu 1830r. szansę realizacji swoich zasadniczych celów: utymania w Królestwie Polskim za wszelką cenę władzy Mikołaja I i zniweczenia usiłowań zmierzających do odzyskania całkowitej niepodległości" (Opinia pub. a geneza Pow. List. str. 137). W 1830r. władzę powierzono ludziom zasłużonym dla Polski 20 lat wcześniej, w innych warunkach. W 1982r. kierownictwo podziemia wzięli w swe ręce ludzie zasłużeni, ale także w innych warunkach, o innych predyspozycjach i innej świadomości niż wymagał rok ubiegły, nie mówiąc już o czasach nadchodzących.

Redakcja

P.S.

Autor listu twierdzi, że jest działaczem "S", ale nie pisze której: MRKS-u, MKK, KPM, RKW, MKW, czy grup niezależnych. Jeśli autor stwierdzi, że to wszystko jest jedna "S", to chcielibyśmy się dowiedzieć jakim cudem jedna organizacja może mieć dwa sprzeczne ze sobą cele: walka o porozumienie z okupantem drogą zakładania spółdzielni (TKK), walka rewolucyjna o obalenie komunizmu i odzyskanie niepodległości (MRKS)?

- MIKROELEKTRONOWY SŁOŃ , A SPRAWA POLSKA

Najnowszy raport Klubu Rzymskiego jest lekturą budzącą uczucia mieszane. Przypomnijmy pokrótce o co chodzi. Elitarny Klub Rzymski skupia wybitnych naukowców, głównie z zakresu nauk społecznych, mających ambicje wskazywania ludzkości perspektyw, zagrożeń, możliwości jakie niesie dotychczasowy trend rozwojowy. Co kilka

lat Klub Rzymski sporządza raport dotyczący wybranych problemów naszej cywilizacji, który prawie zawsze staje się bestsellerem, zwłaszcza w kręgach intelektualnych na całym świecie. Przy tym wszystkim członków Klubu Rzymskiego interesuje nie tyle układ polityczny świata, co problemy według nich ponadustrójowe, cywilizacyjne. Z tego to względu bardzo niechętnie dokonują oni porównań między krajami bloku sowieckiego i atlantyckiego. Zamiast podziału Wschód-Zachód, wolą stosować jakoby istotniejszy Północ-Południe.

Ostatni raport Rzymski dotyczy problemów jakie postawi przed ludzkością rozwój mikroelektroniki. Opracowanie to jest w Polsce znane z fragmentów, streszczeń, a zwłaszcza z wywiadów udzielanych przez jednego z współautorów Raportu prof. A. Schaffa. W krajach wysokorozwiniętych następuje nowa rewolucja techniczna. Spośród wielu fantastycznych wynalazków największe znaczenie ma zastosowanie mikroelektroniki. Nie wdając się w szczegóły techniczne, bo nie o to tu chodzi, powiedzmy tylko ogólnie, że elementy mikroelektroniczne - mikroprocesory posiadają dwie istotne cechy, przesądzające o ich rewolucyjnym wpływie na wszelkie urządzenia techniczne, jakie wytwarzane będą w najbliższej przyszłości:

- przy swych niewielkich wymiarach, porównywalnych z pudełkiem zapalnek, mogą spełniać funkcje komputera:

- ich koszt w porównaniu z urządzeniami, z którymi mogą współpracować, jest niewielki.

Duże komputery które od początku lat 60-tych są w powszechnym użytku w krajach o wysokim poziomie techniki, miały ograniczone zastosowanie ze względu na swą wielkość, cenę i skomplikowany sposób ich obsługi. Powszechne zastosowanie mikroprocesorów zmieni życie jednostki i społeczeństwa w wielu dziedzinach:

- zmieniomy zostanie charakter pracy produkcyjnej przez wyeliminowanie pracy fizycznej. Pracę tę będą wykonywały roboty, a rola człowieka sprowadzi się do ich obsługi, co będzie jednak czynnością intelektualną, a nie fizyczną, czy automatyczną jak przy taśmie.

- zrewolucjonizowany zostanie system komunikacji społecznej. Od 30 lat najważniejszym jej instrumentem jest telewizja. Posiadanie dostępu do telewizji jest kluczową sprawą dla wszystkich grup nacisku. Problem dostępu do niej jest różnie w różnych krajach rozwiązywany, niemniej jest on zawsze ściśle związany z kwestią sprawowania władzy. Telewizja pozwala na przekazywanie informacji i opinii w jedną stronę. Stworzenie systemu informatycznego, łączącego domowe minikomputery pozwoli na znacznie lepsze komunikowanie się społeczeństwa niż byłe to dotychczas. Przy pomocy minikomputera można będzie wybrać z chaosu informacji te, o które nam chodzi. Dotyczy to zarówno informacji archiwalnych (archiwa, biblioteki, encyklopedie), jak też informacji bieżących (statystyki, prognozy, wydarzenia bieżące). A wszystko to bez wychodzenia z domu bez wysiłku.

- usprawnione zostaną artykuły konsumpcyjne, zapewniające życie wygodne, bezpieczne, a co również ważne - ciekawe.

- powstaną nowe możliwości zwiększania efektywności gospodarowania, zarówno w skali mikro jak i makro. Naukowiec ze swym podręcznym komputerem uzyska zarówno maksymalnie dużo informacji na temat przez siebie opracowywany, wyeliminuje w swych badaniach "ślepe zakola", dokona doświadczeń i obliczeń w czasie błyskawicznym w porównaniu z metodami tradycyjnymi. Konstruktor po zadaniu mikrokomputerowi parametrów uzyska natychmiast potrzebny projekt. Sterowanie mikroprocesorami pozwoli uzyskać znacznie większą sprawność maszyn, zaoszczędzi surowce i paliwa, zwiększy bezpieczeństwo.

Raport Rzymski nie poprzestaje na wymienieniu tych fantastycznych wynalazków, które stały się, lub w najbliższym czasie staną się, udziałem ludzkości, dzięki zastosowaniu mikroelektroniki. Naukowcy z Klubu, w tym również prof. Schaff omawiają konsekwencje społeczne wywołane mikroprocesorową rewolucją techniczną. Szczerze powiedziawszy również laik może wywnioskować, że skutki społeczne tego typu zmian technicznych muszą być głębokie. Klub Rzymski, wierny swej zasadzie nieuznawania podziału Wschód-Zachód za coś wydarzeń na naszym globie na przekrobie XX i XXI wieku, nie analizuje zmian na tej osi, jakie może wywołać nowa rewolucja techniczna. Nie roszcząc sobie rzecz jasna pretensji do wiedzy i możliwości jakimi dysponowali autorzy Raportu, zastanówmy się czy i jak zmieni się układ polityczny świata w ostatnich latach obecnego stulecia.

Technologia wytwarzania układów integracji, tzw. technologia MOS, która stanowi podstawę wytwarzania mikroprocesorów jest na tyle skomplikowana, że nie może być skopiowana przez producenta, nie dysponującego licencją i technicznym oprzyrządowaniem. Mimo, że ogólnie wiadomo na czym ona polega, jedyną drogą do jej

zastosowania jest zakup licencji i odpowiednich urządzeń technicznych, w krajach które nią dysponują. Pomijając koszt uruchomienia produkcji rzędu miliardów dolarów oraz barierę kwalifikacji (przeszkolenie tysięcy pracowników poza własnym krajem) trudnością zasadniczą jest embargo zachodnie na tego typu technikę. Zważywszy na to, że 95% licencji jest w posiadaniu dwu krajów - USA i Japonii oraz na to, że kraje te stosowanie embargo uważają za absolutny warunek swego bezpieczeństwa militarnego, rozwoju gospodarczego, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że do końca XX w. jedynymi dysponentami mikroelektroniki będą kraje zachodnie. Oczywiście nie ma większego problemu z kupieniem układów dużej integracji w krajach zachodnich. Może tu tylko jednak chodzić o ilości nie mające wpływu na całość gospodarki, a także o te ich rodzaje, które nie będą miały znaczenia strategicznego.

Podział świata w najbliższych dziesięcioleciach będzie prawdopodobnie następujący: kraje zachodnie, przeżywające swą rewolucję naukowo-techniczną, kraje socjalistyczne, rozwijające produkcję w oparciu o technologię z punktu widzenia zachodniego przestażone, często jednak kupowane z Zachodu i kraje pozostałe, z których część dołączy do czołówki, lub już dołączyła (Korea Płd., Singapur, Malazja, Tajwan), część ulegnie lub już uległa sowietyzacji (Angola, Etiopia, Mozambik, Algieria), a część z lepszym lub gorszym skutkiem poszukiwać będzie tzw. III drogi. Mówiąc o rewolucji mikroelektronicznej musimy więc myśleć nie o globie lecz o krajach w których ona nastąpi i o krajach w których nie wystąpi. Zajmijmy się na razie pierwszymi. Raport Rzymski pokazuje zagrożenie i możliwości jakie ze sobą niesie owa rewolucja. Sprawą bezsporną jest powstanie strukturalnego bezrobocia w krajach wprowadzających nową technologię. Już obecnie bezrobocie w tych państwach waha się wokół poziomu 10% (nie dotyczy to Japonii i RFN). Ma ono charakter koniunkturalny i może ulec zwiększeniu lub zmniejszeniu na skutek wypierania pracy fizycznej przez automatykę zatrudnienie będzie się zmniejszać. Również usług, które obecnie w krajach zachodnich zatrudniają gros pracowników, ulegać będą komputeryzacji i automatyzacji zwiększając bezrobocie. Mikroelektronika znajduje i będzie znajdowała szerokie zastosowanie w pracach biurowych, wypierając pracę "żywą". Wysokie strukturalne bezrobocie, nawet jeżeli nie wiąże się z pogorszeniem sytuacji materialnej jest zjawiskiem z punktu widzenia obecnych norm patologicznym. Optymiści twierdzą, że rozwiązaniem tego problemu będzie "Nowa Utopia" - społeczeństwo, którego motorem będzie nie produkcja, a rozwój osobowości. Nawet jeżeli Utopia ta jest możliwa do jej realizacji trzeba czasu, a co będzie po drodze? Bezrobocie dwucyfrowe, stanowiące pożywkę dla ruchów ekstremalnych, zasiłki dla bezrobotnych obniżające motywację do działalności produkcyjnej, wzrost roli państwa, na skutek zwiększania budżetów na cele socjalne. Zjawiska te występują już obecnie, istnieje także pogląd, że przyczyną obecnego kryzysu gospodarczego Zachodu szukać należy w nadmiernie opiekuńczej roli państwa. Tradycyjna prężność kapitalizmu, która zaowocowała między innymi odkryciami technicznymi, jakich żaden inny system społeczny nie był w stanie stworzyć, opierała się na konkurencji, także na rynku pracy. Konkurencja ta w sytuacji państwa opiekuńczego przestaje funkcjonować. Państwo opiekuńcze stanowi jeszcze innego typu niebezpieczeństwo dla funkcjonowania społeczeństwa. Grozi mianowicie przerodzeniem się w państwo totalitarne. Objawy tego już występują w tak typowe opiekuńczych krajach, jak Szwecja lub Dania. Jeżeli do tego dodamy fantastyczne wprost możliwości kontroli społeczeństwa ze strony państwa zaczyna nam się rysować obraz cokolwiek orwellowski. Można ufać co prawda w rozsadek i wyrobienie polityczne społeczeństw zachodnich, które jak dotąd zawsze potrafiły wyeliminować ekstremizm i nie dopuścić do utraty kontroli nad swymi rządami, niemniej nie należy lekceważyć groźby totalitaryzacji państw zachodnich, będącej skutkiem rewolucji naukowo-technicznej. Być może panaceum (lekarstwo uniwersalne) na tego typu zagrożenia w decentralizacji należy szukać. Z przyczyn technicznych możliwa stanie się realizacja XIX wiecznych utopii. Być może właśnie w kierunku koncepcji Proudhanna i Bakuniana zwrócić się w najbliższej przyszłości społeczeństwa zachodnie.

Zmiany społeczne pociągają za sobą zmiany polityczne. Funkcjonowanie tradycyjnej klasy robotniczej spowoduje zapewne przemiany w partiach lewicowych, których główną bazę stanowili robotnicy. Układ polityczny z reguły dychotomiczny (dwudzielny) ulegnie w tej sytuacji zmianie. W jakim kierunku? Być może powstaną silne partie lub inne formy polityczne nie mieszczące się w dzisiejszym krajobrazie parlamentaryzm. Zapowiedzią tego typu struktur jest być może ruch "zielonych" w RFN, lub też ruchy pacyfistyczne w wielu innych krajach. I znów powstaje

pytanie: w jakim stopniu głębokie przemiany polityczna spowodują destabilizację państw zachodnich. Obok przemian poszczególnych państw, rewolucja mikroelektroniczna spowoduje rewolucję stosunków między poszczególnymi państwami zachodnimi. Spowoduje ona zapewne popularyzację w ramach bloku państw wysokorozwiniętych. Te kraje, które z różnych względów opóźnia u siebie rozwój mikroelektroniki znajdują się w pozycji stosunkowo zacofanej. Możliwe jest powstanie nowych mocarstw gospodarczych. Największe tu szanse mają kraje Azji Wschodniej. Być może największą zmianą będzie uzyskanie przez Japonię statusu mocarstwa światowego. Kraj ten skutecznie rywalizuje z USA w rozwoju technicznym, a ze względu na swą gospodarczą ekspansywność rywalizację tę często wygrywa. Kraj ten uzyskał zdecydowaną przewagę techniczną nad krajami Europy Zachodniej. Czy możliwe jest ograniczenie ekspansji tego ponad 100-milionowego narodu tylko do sfery gospodarczej? W miarę postępów rewolucji naukowo-technicznej pozycja Japonii będzie się umacniała. Prawdopodobnie doprowadzono do emancypacji militarnego tego mocarstwa. Na ile ścisły będzie sojusz USA-Japonia to kolejne istotne pytanie, odpowiedź na które ważyć będzie zapewne na losach świata u schyłku obecnego wieku. Podsumowując ten fragment rozważań, stwierdzić możemy, że przyszłość Zachodu w najbliższym dwudziestoleciu będzie zapewne burzliwa. Rewolucja naukowo-techniczna jak każda rewolucja niesie za sobą i destabilizację dotychczasowych struktur. Inna sytuacja będzie w krajach bloku radzieckiego. W najbliższych dziesięcioleciach rewolucja naukowo-techniczna z pewnością nam nie zagraża. Jeżeli nawet zostanie opanowany obecny kryzys gospodarczy RWFG, nie będzie to oznaczało powrotu do dynamiki lat 70-tych. Warunkiem uporania się z kryzysem jest:

- powrót do ścisłej centralizacji i reglamentacji,
- obniżenie poziomu życia,
- umocnienie sił policyjnych.

Z przyczyn zarówno ekonomicznych jak i politycznych najnowsze techniki nie będą w krajach obozu rozwijane. Eksport niesurowcowy stanie się w tej sytuacji jeszcze mniej konkurencyjny. Dotychczas można było konkutować przy pomocy niskich cen. Od pewnego poziomu technika żądać cena nie będzie dość niska. Wyroby naszego przemysłu maszynowego nie będą odpowiadały żadnym formom zachodnim i z tego względu nie będą miały dla zachodu żadnej wartości. Staniemy się więc trwale krajami surowcowymi. Handel Wschód-Zachód zmniejszy się jeszcze bardziej, a nasza sytuacja gospodarcza pogorszy się. Fiasko CEEC-u jest najlepszym dowodem, że kraj surowcowy na długą metę zawsze przegra w konfrontacji z dysponentami techniki. Jaką więc strategię zastosują rządy krajów wschodnich, a zwłaszcza ZSRR. Możliwe są obie aktywne i bierna. Pierwsza polegałaby na czynnym udziale w destabilizacji Zachodu (pomoc dla terrorystów, komunistów, pacyfistów, strajków i rozruchów). Próby takie czynione są zresztą już od momentu narodzin Kraju Rad od agenturalnych partii komunistycznych poczynając, a na ruchach pokojowych kończąc. Celem strategicznym tej polityki byłaby finlandyzacja Europy. Ludzie Zachodu uporawszy się ze swymi trudnościami wewnętrznymi, zbudowawszy "Nową Utopię" mogą dojść do wniosku, że finlandyzacja nie jest przesadną ceną za osiągnięte szczęście. Haracz płacony przez Zachód także w postaci technologii może zmniejszyć lukę technologiczną ZSRR. Nie oznaczałoby to udostępnienie zdobyczy rewolucji mikroelektronicznej w sferze konsumpcji, gdyż do tego należałoby zmienić system. Technologie mikroelektroniczne zostałyby natychmiast zastosowane w dziedzinie militarnej i politycznej. Konsekwencją tego dla Zachodu byłoby dalsze uzależnienie się od ZSRR. Status Finlandii i Austrii, gwarantujący tym krajom bądź co bądź duże swobody nie jest do powtórzenia w sytuacji traktu równowagi między wschodem i zachodem. Konsekwencją finlandyzacji Europy dla społeczeństw bloku byłaby niewielka poprawa stopy życiowej, a przy dogodnej sytuacji może nawet pewne otwarcie granic. Ewolucja systemu komunistycznego doprowadziłaby jednak znowu do następnego kryzysu. Wariantem strategii aktywnej może być również wojna, w wyniku której ZSRR zająłby Europę. Jest to jednak już odrębna kwestia, której tu nie będziemy rozpatrywać.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na przewagę militarną, jaką może uzyskać Zachód w niektórych rodzajach broni. Chodzi tu zwłaszcza o lotnictwo i pociski sterowane. Przewaga ta wobec radzieckiej potęgi termojądrowej nie może mieć znaczenia strategicznego, natomiast da zapewne o sobie znać w konfliktach lokalnych. Ostatnia wojna izraelsko-syryjska o Liban wykazała drastyczną przewagę lotnictwa produkcji amerykańskiej. Nie można co prawda jednoznacznie stwierdzić, czy sowieci nie dysponują sprzętem dorównującym samolotom F-15, czy F-16 lecz z

z pewnością sprzętem tym nie dysponuje żaden kraj satelicki, a to oznacza, że ewentualna wojna, którą ZSRR będzie prowadził rękami swych wasali może się skończyć jego przegraną.

Wariant pasywny oznacza przede wszystkim zamknięcie się krajów bloku. Będzie to zarówno zamknięcie wymuszone niskim poziomem obrotów handlowych, jak też zamknięcie polityczne. W krajach bloku narastać będzie frustracja spowodowana poczuciem zacofania cywilizacyjnego. Jedyną odpowiedzią ze strony rządów będzie:

- ścisłe zamknięcie granic, zwiększenie zagłuszania stacji zachodnich,
- rozrost sił policyjnych.

Paradoksalnie rewolucja mikroelektroniczna może umocnić kontrolę państwa; o ile niemożliwe będzie zastosowanie nowych technologii w przemyśle, o tyle można będzie wyposażyć w nie siły policyjne. Już obecnie dysponują one techniką niewiele ustępującą policjom zachodnim.

Prawdopodobnie kraje wschodnie wybiorą strategię pośrednią. Będą więc prowadziły zarówno akcję destabilizującą zachód, jak też izolować będą własne społeczeństwa przed analogiczną groźbą idącą z Zachodu.

Artykuł ten należałoby zakończyć pointą. Wobec tylu niewiadomych, jedynie co się nasuwa to wniosek: 20 lat to krótki okres w historii - czas od urodzenia się do osiągnięcia dojrzałości jednego pokolenia. Budując program polityczny nie można abstrahować od rewolucyjnych zmian, jakie zrajdą w układzie stosunków międzynarodowych u schyłku obecnego stulecia. Budując taki program należy mieć wizję wieku XXI, nie zaś tkwić w schematach myślowych wieku XIX.

Karol Maria W.

X

X

X

Dochody realne w przeliczeniu na jedną osobę w gospodarstwach pracowniczych w pierwszym półroczu 1982r. spadły przeciętnie o 24,4%, w robotniczo-chłopskich o 17,3%, w chłopskich o 1% oraz rencistów i emerytów o 19%. W każdej z tych grup gospodarstw domowych znaczny był odsetek osób, których dochody realne były przynajmniej 2-krotnie niższe (spadek o 50%). W gospodarstwach pracowniczych odsetek ten wynosił 7,3%, robotniczo-chłopskich 7,1%, chłopskich 14,1% oraz w gospodarstwach robotników i rencistów 2,6%.

Dostawy towarów na rynek były o 12% niższe niż w analogicznym półroczu 1981r. Znaczny koszt utrzymania spowodował istotne zmiany w strukturze wydatków gospodarstw domowych; udział wydatków na żywność podniósł się z 34-46% w I półroczu 1981r. do 47-56% wydatków w I półroczu 1982r.

Przeciętny poziom spożycia obniżył się w przeliczeniu na jedną osobę o ok. 19%. Na rok 1983 komuniści planują:

- obniżenie spożycia mięsa o 3 kg na osobę, spadek produkcji wieprzowiny o ponad 10% i spadek dostaw mięsa, drobiu i podrobów o 6%,
- spadek produkcji całego przemysłu spożywczego o ok. 2%,
- zwiększenie nawisu inflacyjnego do 700mld (potem zatiera te pieniądze w drodze wymiany),

- stałe podnoszenie cen czego się da i ile się da celem przywrócenia równowagi rynkowej zachwianym stałym spadkiem produkcji, zwłaszcza żywności.

Wielkości planowane są zaniżone, w rzeczywistości naszym zdaniem nastąpi o wiele większy spadek produkcji żywności.

X

X

X

Dziękujemy za wpłaty: Anna 1000 + 2000, Gruben 1000,
Bosman 800.

DALSZE TRWANIE KOMUNIZMU A STAN ZDROWIA POLAKÓW

Jeśli myślisz, że zaprzestanie przemocy uratuje Twoje dziecko od śmierci na barykadach, masz rację! Twoje dziecko umrze wcześniej, na gruźlicę, z braku lekarstw, głodu, zima, bądź w wyniku samowoli ZOMO!

Red. "N"

W ostatnim okresie mamy do czynienia ze stałym pogarszaniem się stanu zdrowia społeczeństwa. W drugiej połowie lat 70-tych rozpoczął się spadek czasu przeciętnego trwania życia - dla mężczyzn o 1,3 roku, dla kobiet zaś o 0,6 roku. Tendencje wzrostu wykazuje natomiast współczynnik zgonów, np. w 1960 r. wynosił on 7,7 na 10 tys. ludności, w 1970 r. - 8,1, a w 1980 r. - 9,9 na 10 tys.

W obecnej sytuacji epidemiologicznej ostrych chorób zakaźnych i innych zakażeń w Polsce nadal zasadnicze zagrożenie zdrowotne stanowią: wirusowe zapalenie wątroby, zakażenia szpitalne, świerzb, biegunki dziecięce oraz zatrucia pokarmowe.

Wśród chorób społecznych na uwagę zasługuje szerzenie się zachorowalności na gruźlicę. Sytuacja epidemiologiczna gruźlicy w Polsce należy do bardzo poważnych nie tylko w porównaniu z krajami o najniższych wskaźnikach w Europie, ale także w porównaniu z krajami sąsiadującymi, które mają podobny system opieki zdrowotnej. W 1981 r. zarejestrowano 24.067 nowych zachorowań /67,1 na 100 tys. ludności/, było to mniej o 1.720 zachorowań niż w roku 1980, w którym współczynnik zachorowalności wynosił 72,5 na 100 tys. Miewielki "spadek" zachorowalności miał swoją przyczynę w zmniejszeniu wykrywalności, ponieważ w 1981 r. ze względu na brak klisz rtg /o ok. 20% w stosunku do roku 1980/ zmniejszyła się liczba badań radiofotograficznych. W rzeczywistości zatem nastąpił wzrost zachorowalności na gruźlicę.

W 1981 r. współczynnik zgonów z powodu gruźlicy w Polsce wynosił 7,1 na 100 tys. ludności i należał do najwyższych na świecie /52,6% zgonów dotyczyło osób powyżej 60 lat/. Gruźlica była bezpośrednią przyczyną śmierci 2.556 osób w 1981 r. W tej grupie zmarłych zarejestrowano 3 dzieci w wieku od 0 do 14 lat.

Wskaźnik zachorowalności na gruźlicę w wieku od 0 do 14 lat wynosił w 1977 r. - 6,2, w 1978 - 6,4, w 1979 - 6,7, w 1980 - 6,6 i w 1981 - 6,2 na 100 tys. dzieci. Zachorowalność w grupie młodzieży w wieku od 15 do 19 lat życia wynosi 36 na 100 tys., podczas gdy w roku 1980 wynosiła 35,7. Wskaźniki te należy uznać za bardzo wysokie, skoro w NRD odpowiedni wskaźnik jest osmiokrotnie niższy!

W 1981 r. zarejestrowano 45 nowych przypadków zachorowań na gruźlicę zapalenie opon mózgowych i mózgu, w tym 10 przypadków dotyczyło dzieci do 14 lat, a 3 młodzieży od 14 do 19 lat.

Z epidemiologicznego punktu widzenia znaczenie szczególne stanowi grupa chorych przewlekłe, tj. chorujących powyżej dwu lat, prądkujących. W 1981 r. zarejestrowano 372 takie przypadki /nie poddają się oni najczęściej leczeniu/, głównie w województwach: białostockim, radomskim, kieleckim, lubelskim i warszawskim. Szacuje się, że w Polsce zakażonych gruźlicą jest przeszło 35% ludności. Oznacza to, że dwanaście milionów Polaków miało bezpośredni kontakt z osobą chorą na gruźlicę, o czym świadczą ich dodatnie testy gruźlicze. Co trzeci Polak ze względu na kontakty z osobami chorymi może zachorować, o ile jego organizm będzie zbyt słaby, np. na skutek niedożywienia, i ulegnie prądkowi gruźlicy.

Gruźlica jako przyczyna zgonów w krajach komunistycznych zajmuje poczesne miejsce. Porównajmy odpowiedni wskaźnik na 200 tys. osób wynosi dla Szwecji - 3, a dla Grecji - 5,3 /1978 r./, podczas gdy dla przemysłowej Czechosłowacji /1975 r./ również 5,3, a dla żyjących rzekomo w dobrobycie Węgier - 11,4 /Polska - 11,2/, w NRD - 6,2 /1975 r./, a więc opieka zdrowotna w Grecji ozarnym pułkownikom była lepsza niż we wzorcowym demoludzie! Danych dla ZSRR brak, rumuńskie zaś są zbyt zakłamane by brać je pod uwagę.

Równocześnie problem zdrowotny, ekonomiczny i społeczny w coraz większym stopniu stanowią pozagruźlicze choroby układu oddechowego. W populacji produkcyjnego wieku stanowią one największą przyczynę niezdolności do pracy oraz 4-tą pod względem liczebności przyczynę zgonów.

Urazy, wypadki, zatrucia stanowiły w 1980 r. 7% ogółu zgonów. Bezpośredni wpływ na stały wzrost wypadkowości wywiera nadal nierne używanie alkoholu w czasie i po pracy. Warunki i technologia pracy mają również duży wpływ na rodzaj i liczbę wypadków w pracy i stąd w górnictwie dominują obrażenia kręgosłupa i głowy, w przemyśle stożkowym uszkodzenia stóp i dłoni, w budownictwie złamanie kończyn i kręgosłupa. Choroby zawodowe są całym mianem stopnia bezpieczeństwa warunków pracy i ich

wpływu na stan zdrowia z 16% ~~Omarzenia~~ ~~o szkodliwych~~ ~~stanach~~ ~~z~~ ~~1970~~ ~~r.~~ ~~liczba~~ ~~ludzi~~ ~~niepełnosprawnych~~ ~~w~~ ~~kraju~~ ~~wynosiła~~ ~~ok.~~ ~~2.435.000~~ ~~w~~ ~~tym~~ ~~11,5%~~ ~~stanowiły~~ ~~osoby~~ ~~z~~ ~~niepełnosprawnym~~ ~~narządem~~ ~~ruchu.~~

Aktualnie 15% pracowników zatrudnionych bezpośrednio w przeróbce azbestu i w jego zastosowaniu, np. dla izolowania instalacji termicznych, zapada na pylicę azbestową plus po 25 latach pracy. Bardziej odległym w czasie następstwem wystawiania na działanie azbestu są nowotwory; przy czym zapadalność na nie może osiągnąć również 15% ogółu narażonych osób. W tej sprawie nie wykorzystuje się wszystkich możliwych środków prewencji, nawet tych, które nie wymagają inwestycji, polegających jedynie na ograniczeniu czasu pracy w ekspozycji na azbest.

Według dostępnych informacji oszacowano, że liczba pracowników narażonych na czynniki szkodliwe dla zdrowia przekracza 3 miliony osób, a w przemyśle wynosi ok. 1,7 mln; zbliżone dane cyfrowe dotyczą osób wykonujących pracę w warunkach uciążliwych.

Orientacyjne dane odnoszące się do natężenia zawodowych czynników szkodliwych dla zdrowia zebrane przez PIS w 1973 r., w 1059 kontrolowanych zakładach świadczą o tym, że stopień narażenia na działanie substancji toksycznych przekracza górną granicę bezpieczeństwa w odniesieniu do ponad 120 tys. pracowników, pyłów przemysłowych - 300 tys., hałasu - ponad 600 tys., wibracji przenoszonych na kończyny górne - 50 tys. pracowników przemysłowych. Ze względu na ograniczony zakres metodyczny aparatu PIS dane te są znacznie zaniżone.

W Polsce umiera z powodu przewlekłej niewydolności nerek ok. 2.400 osób rocznie najczęściej dotyczy to 3 lub 4 dekady życia. Podstawowymi metodami leczenia tych chorób są dializy i przeszczepianie nerek. W 1981 roku poddano leczeniu 467 osób z ostrą niewydolnością nerek, tj. od 6 do 12 osób na 1 mln ludności, a rocznie przyjmuje się plus minus 2 nowych pacjentów na 1 mln, reszta chorych umiera. Dla porównania w Europie /wolnej/ średnio leczonych dializami jest 113 chorych na 1 mln ludności, a rocznie przyjmuje się ok. 50 nowych pacjentów na 1 mln mieszkańców. Odnosząc te liczby do Polski należałoby rocznie przyjmować ok. 1.800 nowych chorych, a nie 76 /na tyle zezwala posiadana baza i środki/. Na przeszczep nerki oczekuje 300 chorych. Rocznie wykonuje się ok. 50 takich operacji.

Liczba chorych na cukrzycę w Polsce wynosi ok. 0,5 mln, w tym ok. 20% stanowią pacjenci leżeni insuliną. Wpływ na wielkość wskaźników inwalidztwa i śmiertelności z powodu cukrzycy mają przewlekłe powikłania. Są to przede wszystkim zespoły naczyniowe, jak choroby większych tętnic, - niedokrwienna choroba kończyn dolnych, zgorzel stóp, udary mózgu oraz choroba małych naczyń, retinopatia cukrzycowa /ślepotą z powodu cukrzycy/, nefropatia /mocznicą z powodu cukrzycy/, zwiększenie podatności na infekcję i inne. Liczba niewidomych oraz chorych na układ sercowo-naczyniowy z powodu cukrzycy stale wzrasta.

Miernikiem zdrowia społeczeństwa jest śmiertelność noworodków. Wskaźnik ten od razu pokazuje jaki ustrój panuje w danym kraju. Porównajmy: w Szwecji wynosił on w 1979 r. - 7,3 na 1000 urodzeń żywych i spadł w 1980 r. do - 6,7; w zacofanej Grecji - 13,7 natomiast we wszystkich krajach komunistycznych /z wyjątkiem NRD, gdzie wyniósł odpowiednio - 12,9 i 12,1/ był wyższy niż w Grecji i po 1979 roku zaczął wzrastać /z wyjątkiem Węgier/; przoduje jak zwykle Kraj Rad, gdzie w roku 1970 wskaźnik wyniósł 24,7 i w roku 1974 wzrósł do - 27,7, po czym zaprzestano publikowania danych, w Rumunii w 1979 roku wyniósł 31,6 /spadek do 29,3 w roku 1980 jest wynikiem fałszerstwa/, w Bułgarii odpowiednio - 19,3 oraz 20,2, w Jugosławii - 32,3 i 32,3, w Czechosłowacji - 15,3 i wzrósł do 16,6, na Węgrzech - 24 i spadł do 23,2, w Polsce wyniósł 21,3 i stale wzrasta.

Nie tylko dane ekonomiczne wskazują zatem na upadek całego systemu komunistycznego, jego koniec jest widoczny we wszystkich dziedzinach życia.

Głównymi przyczynami umieralności noworodków są: śmiertelność okołoporodowa /w pierwszym półroczu 1981 r. wyniosła 3.476 przypadków, tj. 102 na 10 tys. żywo-urodzonych, a w analogicznym okresie 1982 roku już 3.647 przypadków, tj. 105,7 na 10 tys./, wady wrodzone, w tym wady serca, choroby układu oddechowego, w tym zapalenia płuc, a także choroby pasożytnicze i biegunki.

Głównymi przyczynami umieralności dzieci w wieku do 13 lat są: urazy, wypadki, zatrucia, choroby nowotworowe, wady wrodzone /w tym serca/, choroby układu oddechowego.

Zjawiskiem związanym z zapaźkami w środki czystości jest wzrost chorób: świerzbu szerzającego się w skupiskach dzieci, zatruc pokarmowych, zakażeń szerzących się drogą pokarmową, a w niektórych województwach także zakażeń szpitalnych, w szczególności na oddziałach położniczych i noworodków oraz wzrost zaważenia.

Drugim problemem są nieprawidłowości w adaptacji psychospołecznej i zaburzenia w układzie nerwowym /5 - 14% uczniów/. Wśród młodszych dzieci stwierdza się opóźnienia w rozwoju psychoruchowym i stan nadpobudliwości psychoruchowej będący głównym podłożem trudności i niepowodzeń szkolnych. Istotny problem stanowią też zaburzenia narządu wzroku: u 6-latków - 3%, 10-latków - 14%, u młodzieży 18-letniej - 21%.

Zaburzenia statyki ciała i narządu ruchu stwierdzono u 8-9,5% ogółu badanych /stopy płaskie, skrzywienia kręgosłupa itp./. Ocena rozwoju fizycznego młodzieży wskazuje na jego stale pogarszanie się.

Rozwój i stan zdrowia młodzieży zależy od czynników genetycznych /dziedziczenie/ i środowiskowych: sytuacja społeczno-bytowa, kultura zdrowotna, działalność służby zdrowia itd. Pogarszanie się sytuacji w zakresie którejkolwiek z grup wymienionych czynników powodować może określone zagrożenie dla stanu zdrowia społeczeństwa.

W latach 70-tych wydatki na ochronę zdrowia w dochodzie narodowym i usługach niematerialnych zmalały z 4,3% w 1970 roku do 3,7% w 1978 roku. Wartości te stawiają nasz kraj w grupie państw europejskich o najniższym poziomie wydatków. W 1980 r. zmniejszył się w wartościach absolutnych dochód narodowy w Polsce, a jednocześnie wzrosły wydatki na ochronę zdrowia spowodowane głównie wzrostem płac personelu. Wzrostowi nakładów na ochronę zdrowia w 1980/82 towarzyszy ogólny wzrost cen i trudności nabycia podstawowych artykułów.

Po Rumunii Polska posiada najniższą liczbę lekarzy w całym bloku sowieckim. Przykładowo - w porównaniu z Czechosłowacją posiadamy o 50% mniej lekarzy na 10 tys. mieszkańców.

Miarą poziomu stanu służby zdrowia jest ilość łóżek szpitalnych. W 1970 r. posiadaliśmy 66 łóżek na 10 tys. mieszkańców, co stawiało nas na 4 miejscu wśród krajów bloku. Począwszy od lat 70-tych w innych krajach wskaźnik ten wzrastał, tak że obecnie spadliśmy na ostatnie miejsce w bloku. Stały wzrost ludności w Polsce na przestrzeni 10 lat przy niskim przyroście bazy łóżkowej spowodował że różnica między liczbą ludności a ilością łóżek w porównaniu do innych krajów stale zwiększa się:

rok	1970	1975	1978	1980
udział ludności Polski w stosunku do ludności innych krajów	9,4	9,44	9,46	9,5
udział ilości łóżek	6,36	6,52	6,25	6,01

Udział ludności Polski w ogólnej liczbie ludności badanych krajów wzrósł z 9,4% w 1970 r. do 9,5% w 1980 r., natomiast udział ilości łóżek zmalał z 6,36 do 6,01%, podczas gdy pogarszające się warunki życia powodują stale zwiększającą się zachorowalność.

Szczególnie trudna sytuacja istnieje w zakresie bazy położniczej i noworodkowej; oddziały te mieszczą się często w starych szpitalach funkcjonujących bez kapitalnych remontów, z niewystarczającym zapleczem sanitarnym /kanalizacja, pralnia itp./. Liczba łóżek położniczych w 1980 r. wynosiła 15.052. Dla zapewnienia 6-dniowego pobytu kobiecie po porodzie fizjologicznym /75% pacjentek/ oraz 14-dniowego po porodzie zabiegowym i z patologią ciąży /25% pacjentek/ niedobór łóżek położniczych w 1980 r. wynosił 4.752 łóżka w stosunku do potrzeb.

Bardzo zła jest sytuacja w zakresie bazy leczenia szpitalnego, w szczególności zaś psychiatrycznego, gdzie notuje się nawet ubytek łóżek wywołany koniecznością zamykania całych niekiedy oddziałów zlokalizowanych w starych budynkach grożących niejednokrotnie zawaleniem. Od lat zakładane plany nie są wykonywane, np. w 1980 r. zakładano oddanie 13,8 tys. łóżek ogólnych i klinicznych, a oddano 1,9 tys. tj. 14,4%. Planowano oddanie 500 łóżek psychiatrycznych - nie oddano żadnych. W 1981 roku zakładano oddanie 9,3 tys. łóżek ogólnych i klinicznych - oddano 4,5 tys. tj. 48% oraz 500 łóżek psychiatrycznych, a oddano - 464 łóżka, tj. 91,3%. Podobnie wygląda sprawa miejsc w domach pomocy społecznej, problem nowych przychodni i ośrodków zdrowia. Plany zakładane na rok 1982 będą niezrealizowane w 10-20%.

Należy zaznaczyć, że część kosztów budownictwa szpitalnego ponosi samo społeczeństwo z dobrowolnych składek na NFOZ. W 1980 r. nakłady na inwestycje w służbie zdrowia wyniosły 10,6 mld zł., z czego 2,7 mld stanowiły składki NFOZ /36%/. W 1981 r. nakłady spadły /mimo wzrostu kosztów i inflacji/ do 9,4 mld, w tym ze składek NFOZ 2,6 mld /36%/. Natomiast w roku 1982 nakłady z budżetu państwa spadły do 5,7 mld, a ze środków NFOZ wzrosły do 5,2 mld, ponadto czyny społeczne i inne dały 1,1 mld zł.

Załamaniem się zaopatrzenia farmaceutycznego nastąpiło w 1977 r. i postępowało

w ciągu 1982 r. Sytuacja jest nieco lepsza obecnie ze względu na dużą ilość da-
rów. Na 1983 r. zaplanowano zakup leków wartości 42 mld zł., tj. o 11, 1/2 więcej
niż w 1982 r. W tym czasie jednak średni wzrost cen na rynkach światowych wyniósł
również ok. 10%. W 1980 i 1981 r. realizacja zaopatrzenia w leki w stosunku do
potrzeb przedstawiała się następująco: /w mld zł./

	1980 rok			1981 rok		
	potrzeby	wykonanie	%	potrzeby	wykonanie	%
ogółem	32.333	23.469		35.672	30.017	84,1
kraj	25.414	22.577		27.540	23.330	84,8
import	6.919	5.000		8.132	6.637	81,6

W 1981 r. rozbieżność między potrzebami a zaopatrzeniem spowodowała niepokrycie
potrzeb w wysokości ok. 19% - 5 mld zł.

Na sytuację zdrowotną społeczeństwa oraz na działalność służby zdrowia nie może
w decydujący sposób wpłynąć proponowana w niej reforma. Zakładane zmiany organiza-
cyjne w postaci swobodnego wyboru lekarza, dostosowanie struktury organizacyjnej
do istniejących warunków terenowych w niewielkim stopniu wpłyną na usprawnienie
służby zdrowia.

Zmiany, jakie zamierza się wprowadzić poza systemem reformy mogą jedynie obni-
żyć poziom korzystania z usług służby zdrowia przez najuboższą część ludności.
Podjęta w czerwcu ub. roku decyzja nr 33/32 Prezydium Rządu w sprawie zaopatrzenia
i gospodarki lekami oraz artykułami sanitarnymi zakłada wprowadzenie z dniem
1 lipca 1983 r. pełnej odpłatności za leki dopuszczalne do sprzedaży poza Urzędowym
Spisem Leków. Asortyment leków ustali Komisja Leków. Ciekawe jakie leki poza aspi-
ryną zostaną wciągnięte na ośm listę. Ponadto wysuwane są sugestie, aby obciążyć
w 50% odpłatnością inwalidów za korzystanie przez nich z obuwia ortopedycznego
oraz wprowadzić kaucję za korzystanie ze sprzętu rehabilitacyjnego: kul, balkonik-
ków, wózków inwalidzkich itd.

Różnicę między okupacją niemiecką a sowiecką /w polskich mundurach/ można zatem
określić w sposób następujący - wyniszczenie biologiczne narodu polskiego dla Hit-
lera było celem, dla komunistów zaś jest tylko skutkiem ubocznym realizowania ich
głównego celu - umacniania własnej władzy. Z punktu widzenia ofiary jest to jednak
cbojętne czy umrze dlatego, że ktoś sobie tego życzy, czy dlatego, że ktoś woli
kupować pałki zamiast lekarstw, skoty zamiast masła.

Natalia

JÓZEF KUŚMIEREK ODKRYWA PRZYCZYNY KRYZYSU

Nakładem TW i Kultury ukazał się elaborat J. Kuśmierka pt. "Sten Polski". Każdy
może zapoznać się z treścią omawianej rozprawy, gdyż jednocześnie czyta ją nasz
ulubiony lektor RWE p. Chomiński. Należy zatem spodziewać się, że krąg odbiorców
rozmaitych myśli p. Kuśmierka będzie wyjątkowo szeroki, o wiele większy niż grono
czytelników naszego pisma. Ktoś jednak musi dać świadectwo głupocie politycznej
i żółtej kłamliwości zawartych tam tez, nawet gdyby nie na wiele to się zdało.

J. Kuśmierk popularność zawdzięcza prostemu, ludowemu stylowi swych prac /sam
taki styl uprawiamy/, w których wszystko wydaje się przeciętnemu czytelnikowi lo-
giczne, łatwe i oczywiste. Zwłaszcza, że szereg tez bojowa AL lat 70-tych jest
słusznych, podkreślam jeszcze raz - wiele uwag jest słusznych.

Niestety, Kuśmierk ma zwyczaj zonglowania faktami i danymi, przytaczania nie-
prawdziwych i poprzekręcanych informacji, byle tylko wesprzeć z góry wymyśloną tezę
/np. twierdzi jakoby rząd Husaka przeprowadził głębszą reformę gospodarczą niż pla-
nował Kubašek, co jest po prostu kłamstwem/. Nie zamierzam tu jednak uściślać in-
formacji podawanych przez autora, gdyż wymagałoby to napisania książki, a jedynie
ograniczyć się do krytyki ostatecznych zgubnych politycznych i fałszywych tez p. Kuśmierka.

I. Gdyby Polscy przywódcy komunistyczni byli tak mądry jak sąsiedni sekretarze
Polski nie popadłaby w kryzys gospodarczy.

Lektura "Stanu Polski" sprawia wrażenie, że wszystkiemu winna jest "Polityka"
"która konsekwentnie przez 20 lat odrzucała wszystkie artykuły Kuśmierka" /s.24/,
a raczej jej ówczesny redaktor naczelny, niejaki Rakowski. Gdyby bowiem Rakowski
publikował artykuły Kuśmierka, oświadczył nim Gierk postępowalby równie mądrze
jak inni sekretarze /"prawdziwi politycy", "mężowie stanu", "politycy europejscy"/
np. Ceausescu, kryzysu by nie było, a kraj nasz płynąłby mlekiem i miodem. Domyśla-
my się, że przypominałby słynną z "dobrobytu" Rumunię. Można zrozumieć, że autor
czuje słuszny żal do swych kolegów komunistów, że nie przyjęli go za swego. No,
cóż, nie każdy potrafi umieścić się w odpowiednim czasie w odpowiednich układach.

U kuśmierka żal do władzy, że go nie doceniła i nie uhonorowała przetrodził się w manię, a naiwna opozycja od lat bierze produkty tejże manii za dobrą monetę i drukuje, drukuje, drukuje...

Nikt nie neguje złej woli, głupoty, bezmyślności, niefrasobliwości i zwykłego skurwysynstwa administracji radzieckiej na ziemiach polskich w ciągu ostatnich lat 40-tu. Nie w głupocie jednak tkwią przyczyny polskiego kryzysu, a w komunizmie. Nie jest to bowiem kryzys polski, a krach komunizmu, który z największą ostrością najszybciej wystąpił w Polsce. Gdyby przywódcy komunistyczni w Polsce /nie "nasi" Panie Kuśmierk, nie "nasi"/ byli nieco mniej lekkomyślni, może udałoby się im odsunąć "polski" kryzys o rok, dwa, nawet trzy lata, jak to udało się Węgom, Czechom i Jugosłowianom, ale nie ponadto, gdyż "przodujący ustrój" wkroczył w swą fazę schyłkową.

Fakty przeczą tezom Kuśmierka. Twierdzi on, że "nie dostrzegamy, iż kraje te zreformowały się daleko głębiej niż my" /s. 33/. Jest to zwyczajna nieprawda. Jedy- nym krajem, w którym przeprowadzono, zresztą połowiczne tzn. nie systemowe refor- my są Węgry. Zmiany tamtejsze polegały na wycofywaniu się jednego roku z reform roku poprzedniego, po to by do nich powrócić w następnym roku. I tak na okrągło przez 14 lat! Ponadto Węgrzy zostali obciążeni kosztami owych reform na co Polacy dobrowolnie by nie przystali, ale Węgrzy pamiętali przecież rok 1956. Od trzech lat płace realne na Węgrzech spadają, pojawiły się pierwsze braki w zaopatrzeniu /znikły towary lepszej jakości/, a rząd przeżywa trudności finansowe. Kraje RWPG nie przeżywają trudności gospodarczych w wyniku sytuacji w Polsce /s. 33/ ale na skutek przyjęcia systemu komunistycznego. To nie Polska przeszkadza KDLom produkować na eksport i spłacać zadłużenie. To nie my jesteśmy winni, że przytaczana jako wzór Rumunia ogłosiła właśnie, że nie jest w stanie spłacić rat i odsetek kredytów przypadających na rok bieżący. I cóż z tego, że koncern Volvo buduje swoje zakła- dy w Rumunii /s. 36/. Autor wielce ubolewa nad utraconymi przez Polskę kontraktami i zagranicznymi inwestycjami /np. owe Volvo/. Otóż gdybyśmy ich nie utracili, dziś nasze długi wynosiłyby nie 25 a 50 mld \$, liczba zaś przerwanych inwestycji byłaby kilkakrotnie większa. Owe inwestycje nie uratowały Rumunii, Bułgarii, Jugosławii /kolejny bankrut mimo zreformowanej gospodarki/, nie ratują Czech /13% spadek wy- dajności pracy, spadek płac realnych rzędu 30%, załamanie przyrostu dochodu naro- dowego/ i NRD /groźba bankructwa, braki w zaopatrzeniu w żywność/ i nie ratują Węgier, ale miały uratować Polskę!

Wróćmy jeszcze do Jugosławii, tak wspaniale rozwijającej się w imaginacji Kuś- mierka. Pod koniec 1982 r. zbankrutował największy bank inwestycyjno-handlowy - Privredna Banka z Zagrzebia, inflacja sięgnęła 50%, przyrost dochodu narodowego wyniósł ok. 1,5%, a w styczniu 1983 r. zaczęto w Belgradzie dyskutować nad wpro- wadzeniem powszechnego systemu kartkowego na towary pierwszej potrzeby /na kawę wprowadzono kartki już wcześniej/. Jednym słowem Eldorado! Komunizm zreformowany czy niezreformowany, zależny czy niezależny od Rosji zawsze oznacza dla człowieka jedno - nędzę, głód, bezprawie i uciski!

II. PRL wraz z pozostałymi KDLami mogła stworzyć blok gospodarczy i polityczny współpracujący z Zachodem, neutralny i przyjazny wobec Rosji, lecz niezależny od niej.

Pismo nasze wielokrotnie wypowiadało się za bliską współpracą narodów mieszka- jących między Bałtykiem a Morzem Czarnym i Adriatykiem. Uważamy, że jest to osobny obszar cywilizacyjny, który powinien pośredniczyć nie tylko w stosunkach Wschód-Za- chód, ale przede wszystkim między Skandynawią a strefą M. Śródziemnego /tu się z Kuśmierkiem zgadzamy/. Bliska współpraca gospodarcza, polityczna i kulturalna naro- dów naszej strefy powinna doprowadzić do powstania Konfederacji państw Europy Środ- kowo-Wschodniej i Południowej. Osią, wokół której tworzyłyby się ów związek wolnych i niepodległych państw powinna być Polska, Czechy, Słowacja, Węgry i Rumunia. I w tym miejscu dochodzimy do dwu zasadniczych różnic. Po pierwsze do naszej strefy za- liczamy również Ukrainę, Białoruś, Litwę, Łotwę i Estonię, które Kuśmierk całkowi- cie poświęcił i oddał po wsze czasy w pacht Rosji. Po drugie powstanie takiego blo- ku będzie możliwe tylko po wyzwoleniu Europy Wschodniej z Jarzma Rosji. ZSRR nie p- to podbijał obszar od Bałtyku po Adriatyk, żeby teraz dobrowolnie, a nawet z apro- bata, jak sugeruje autor, patrzeć na jego usamodzielnienie się. Wytlumaczmy tę kwestię szczegółowiej.

Względna niezależność od Kremna Rumunii i pełna niezależność Jugosławii wynika nie z mądrości tamtejszych sekretarzy ale z rodzinności ich dyktatur. W Jugosławii komuniści byli najsilniejszą partią w 1945 r., a przeciwników wymordowali; w malar- kiej Czarnogórze padło 30 tys. ofiar, co przyznaje sam Džilas w pamiętnikach wojen- nych. W Rumunii ruch komunistyczny był bardzo słaby. Jego władze narzuciła Rosja

ale wymordowanie całej elity narodu rumuńskiego /200 tys. ofiar w latach 1948-54/ umożliwiło zakorzenienie się tartejszymi komunistom w narodzie. W Polsce /również w Czechosłowacji po 1968 r./ komuniści rządzą tylko dzięki Krenlowi, a więc nie mogą kasać ręki, która im jeść daje. Jakakolwiek niezależność od Moskwy oznaczałaby podcinanie gałęzi, na której siedzą - polityczne samobójstwo. Może taka polityka była możliwa po 1956 r. kiedy samodzielna opozycja nie istniała, ale nie w latach 70-tych.

Rosja toleruje "samodzielność" jeśli polega ona na braniu pożyczek z Zachodu, gdyż znaczna ich część w końcu jakoś pojawia się w ZSRR. Jeżeli zaś idzie o samodzielność polityczną, to "rozwiązaniu tej kwestii" służy Układ Warszawski. Całe szkolenie, strategia, wyposażenie i system dowodzenia Układu zaplanowano tak, by nie służył atakowi na Zachód /to zadanie Armii Czerwonej/ ale tłumieniu niesubordynacji w bloku. Przypomnijmy, że plany utworzenia komunistycznej Federacji Bałkańskiej /Jugosławia + Bułgaria/ Dymitrow przypisał żyłom, a Federacja Polsko-Czechosłowacka rozwiła się na polecenie Krenla.

Wszystkie więzi gospodarcze między KDLami a Moskwą mają układ promienisty /dany kraj - Moskwa/, stąd zasadnicza i fundamentalna różnica ekonomik naszych krajów. Komplementarność pojawia się dopiero w wymiarze z ZSRR /podobny układ istnieje wewnątrz samego Związku Sowieckiego/.

Jako ciekawostkę zaznaczmy, że przykład rurociągu naftowego z pół najdłuższych jest o tyle komiczny, iż zasoby naftowe Rumunii kończą się. Gierek zatem w tym przypadku był dalekowzroczny, a Kuśmierk niedoinformowany.

"... w całej Europie samoistne powstawanie bloków /niekiedy nie komunistycznych/, które nie drażnią Rosji, będą mogły współpracować z Zachodem, zostałyby powitane z entuzjazmem" /s.63/. Jeśli Rosja miałaby zezwolić na powstawanie takich bloków, to dlaczego nie dopuściła, aby Dubczek, który był lojalnym i wiernym Krenlowi komunistą, usamodzielił Czechosłowację?

III. Czeka świat "świecła przyszłość" oparta na współpracy demokratycznego i pokojowego ZSRR z Europą, tylko my Polacy na tym nie skorzystamy, bo ciul Gierek nie słuchał rad Kuśmierka, a bęwał Rakowski nie publikował jego artykułów.

Zacytujmy odkrywcze myśli naszego wizjonera: "Doświadczenia historyczne Japonii ucza, że każde mocarstwo militarne-totalitarne może przestawić się na pokojową produkcję ... i mentalność i stać się nie mniejszym zagrożeniem niż tylko jako potęga wojskowa" /s.63/. Oczywiście tak! Pod warunkiem wszakże, iż przedtem państwo owo przegra rozgrywaną przez siebie wojnę i znajdzie się pod kilkuletnią okupacją wojsk państwa demokratycznego, najlepiej USA, w czasie której dojdzie do denazyfikacji /debolshewizacji itd. Przynajmniej tego właśnie uczy "doświadczenie historyczne Japonii", czego Związkowi Radzieckiemu życzymy z całego serca.

"Obeony wyścig zbrojeń narzucony przez Zachód, po osiągnięciu swych celów zmieni się w intensywną współpracę gospodarczą, przede wszystkim na linii Europa - ZSRR. /.../ Rosja w każdym wypadku będzie miała nad resztą Europy niesamowitą przewagę, nawet w dobie szczerzej, pokojowej współpracy. /.../ Zachód w żadnym wypadku nie będzie tolerował /.../ działań zapalnych, utrudniających współpracę euro-rosyjską. /.../ Cała Europa dąży do wymiany handlowej z Rosją, a kto się będzie z tych dążeń wyłamywał zostanie przez Europę porzucony" /s.64/.

Polityczna bezwielność autora, przypisującego Zachodowi odpowiedzialność za wyścig zbrojeń, równa się tylko sowieckiej. Okazuje się bowiem, że zbrojenia "narzuca" Zachód, gdy chce mieć się czym bronić przed Rosją, natomiast kilkukrotna przewaga tejże powinna być czymś naturalnym i zbrojeń nie wywoływać!

Po dozbrojeniu się Zachodu żadnej współpracy nie będzie, albowiem jeśli ZSRR nie wywoła wojny, żeby owemu dozbrojeniu zapobiec, to albo znów zacznie się zbroić, co wywoła powszechną nędzę, rozruchy i upadek imperium, albo niezdolny do zbrojeń całkowicie zamknie swoje granice starając się utrzymać za wszelką cenę dotychczasowy stan posiadania. W przyszłości żadnej wymiany gospodarczej na większą skalę między Zachodem a ZSRR nie będzie, poza zakupami surowcowymi /patrz: "Mikroelektroniczny słoń a sprawa polska"/.

Przewaga Rosji jest uzależniona od utrzymania jej imperium kolonialnego. Z chwilą gdy kolonie wyzwolą się, o Rosja stanie się państwem narodowym przestanie zagrażać komukolwiek w Europie. Wyzwolenie się zaś kolonii jest tylko kwestią czasu. Każde bowiem imperium musi upaść, a niewydolność systemu komunistycznego i zmniejszający się udział Rosjan w populacji ZSRR przybliżają ten moment.

Europa w przyszłości chciała nie tyle wymiany z Rosją, co świętego spokoju na wschodniej granicy. Szansa dla Polski powstanie wówczas, kiedy śmiertelnie zagrożona Europa zacznie uprzedzać politykę dla siebie radunek w osłabieniu i rozbięciu ZSRR i zechce się w tym celu postarać. Wtedy możemy pomóc /Polską/.

IV. Naród amerykański znajdzie swój odpowiednik w uformowaniu się narodu radzieckiego.

"... aczkolwiek mogą dojść do głosu emancypacyjne dążenie narodów Związku Radzieckiego. Wielowiekowe nawyki współżycia w granicach jednego imperium, mimo wszystkich drastyczności, ewoluują w stronę powstania narodu, tak jak z konglomeratu narodowościowego narodził się naród amerykański. Naszym, na szczęście nie-licznym, aczkolwiek groźnym, politycznym romantykom, chcę uświadomić, że narodowościowych konfliktów w łonie ZSRR nikt na świecie nie oczekuje, gdyż byłaby to wojna wszystkich ze wszystkimi. Nigdy nie wiadomo, co z takich wojen może wyniknąć, w każdym razie nie dobrego i pożytecznego dla świata" /s.63/.

To już nie polityczna głupota, ale zwyczajne chamstwo wobec naszych sąsiadów, przyjaciół i sojuszników: Ukraińców, Białorusinów i Bałtów; wobec Polaków zaś - zdrada! Po pierwsze: Litwini. Białorusini i narodowo uświadomieni Ukraińcy mają takie same wielowiekowe tradycje "współżycia z Rosjanami w ramach jednego państwa /ok. 120 lat/ jak Polacy; narody Kaukazu zaś i Azji Środkowej jeszcze krócej cierpią rosyjski ucisk. Może zatem od razu utworzymy jeden naród radziecki, skoro już tak długo współżyliśmy z Rosją, "mimo rozmaitych drastyczności"? Ponadto trzeba pamiętać, że w ZSRR żyje jeszcze ok. 1,5 mln naszych rodaków, którzy już teraz zlewają się z Rosjanami w jeden naród, jak można wnosić ku radości Kuśmierka i Andropowa.

Porównywanie tzw. narodu radzieckiego do amerykańskiego jest czymś tak bezcelnym, że nawet nie pozwala na polemikę. Patriotci i niepodległościowcy ukraińscy, litewscy i inni dojdą w końcu do głosu i wywalczą swe narodowe państwa, co Polsce może przynieść jedynie korzyści polityczne.

Walki o wyzwolenie narodowe w ZSRR oczekują wszyscy /oprócz Kuśmierka oczywiście/, przekreśliłaby ona bowiem imperialną potęgę i aneksjonistyczne zakusy Rosji wobec świata. A co z takich walk wyniknie, wszyscy doskonale wiedzą: będzie przede wszystkim wojna z komunistami i Rosjanami oraz niepodległość dla naszych przyjaciół z za buga i w konsekwencji dla nas samych. Niepodległa Ukraina, Białoruś i Litwa jest bowiem warunkiem trwałej niepodległości Polski. Zamiast więc obrażać te narody należy zastanowić się nad pomocą dla nich. Fakt jednak, że bzdurne teorie Kuśmierka nie spotkały się nawet z cieniem potępienia ze strony naszej opozycji jest wysoce charakterystyczny i niepokojący. Nie można przecież głosić, iż przyszłość Polski zależy od zmian na Wschodzie i jednocześnie wykazywać nie tylko całkowitą obojętność wobec Wschodu ale wręcz wrogość. Bo za taki akt musi być pożytywane masowe rozpowszechnianie andronów p. Kuśmierka.

Powinniśmy natomiast wykorzystać fakt zamieszkiwania w Polsce grup mniejszościowych. Nie chodzi nam o wciąganie do polityki krajowej Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, gdyż nie spotkałoby się to z ich szerokim poparciem. Dla mniejszości punktem odniesienia jest bowiem ich kraj macierzysty /np. Litwa, nie ZSRR/. Celem powinna być zatem próba wspólnego określenia i prowadzenia polityki wschodniej. Może to tylko przysporzyć nam korzyści, gdyż niewątpliwie w przyszłości "nasze" mniejszości dostarczą wielu kadr dla państw narodowych powstających za Bugiem. Opozycja demokratyczna powinna też zastanowić się nad określeniem i prowadzeniem wspólnej polityki wobec naszych sąsiadów. Dziwny

DEKLARACJE, DEKLARACJE ...

W pierwszej połowie stycznia prasa reżymowa publikowała duże ilości materiałów poświęconych praskim obradom Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego. Kulminacja nastąpiła 7 stycznia br.: dzienniki centralne zamieściły deklarację polityczną - oficjalny rezultat dwudniowych obrad. Sążnisty tekst na półtoorej strony drobnego druku w Trybunie Ludu mógł zniechęcić nawet najbardziej wytrwałych czytelników. Jeżeli jednak ktoś przebrnął przez cały artykuł, z pewnością odniósł wrażenie, że duża ilość słów zawierała niewiele treści.

Państwa Układu Warszawskiego prezentują się w Deklaracji jako świadome swej odpowiedzialności i zatroskane o losy świata. Obok opisu aktualnej sytuacji zinterpretowanej w sposób charakterystyczny dla komunistycznej propagandy, dokument ten zawiera pewne propozycje adresowane formalnie do krajów NATO. Najważniejsze to zawarcie paktu o nieagresji, równoległe rozwiązanie Układu Warszawskiego i NATO, intensyfikacja rozmów rozbrojeniowych i zamrożenie rozwoju nowych technologii dla wojska.

Warto w tym miejscu zauważyć, że układ o nieagresji jest narzędziem, którym radziecka dyplomacja posługuje się od pięćdziesięciu lat. W 1932 roku zawarto układ o nieagresji z Polską, przedłużony następnie w roku 1934 i ważny do końca 1945 r.

Rezultatem była sowiecka napaść na Polskę 17 września 1939 r. i jej IV rozbiór. Podobny los spotkał Litwę, Łotwę i Estonię, które również zawarły układy o nieagresji z ZSRR, a następnie zostały do niego siłą wcielone.

Pierwsze analizy deklaracji praskiej wskazują, że trudno tu znaleźć całkiem nowe propozycje, wszystkie były już kiedyś zgłaszane przez ZSRR lub zawarte w aktualnych zobowiązaniach międzynarodowych. O coż więc chodzi tym razem?

Porównując dotychczasowe dokonania krajów bloku z ich deklaracjami politycznymi można łatwo stwierdzić, że między tymi dwoma obszarami międzynarodowej aktywności komunizmu istnieje głęboka przepaść. Żeby nie być gołosłownym zestawmy tylko deklaracje o pokojowym współistnieniu z agresją na Afganistan lub prawo narodów /wszystkich/ do samostanowienia z nakazaniem przez ZSRR wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce. Ta lista politycznej obłudzie zawiera wiele pozycji będących świadectwem przyjętej przez Kreml metody działania.

Jest więc i deklaracja praska kolejnym gestem propagandowym adresowanym głównie do społeczeństw krajów zachodnich. Nowość polega na tym, że jest to ładunek skoncentrowany, zawierający kilka elementów. Nowe są również okoliczności tego kroku. Należą do nich kryzysowa sytuacja gospodarcza w bloku, wywołująca niezadowolenie społeczeństw i utrudniająca przyspieszenie zbrojeń oraz ustalony na jesień 1983 r. termin zainstalowania w Europie Zachodniej amerykańskich rakiet średniego zasięgu /800 mil, Pershingi i Cruise y/. Realizacja tego zamierzenia zmieniłaby w istotny sposób sytuację strategiczną na naszym kontynencie likwidując przewagę radziecką wynikającą z zamontowania rakiet SS-20. Podjęcie przeciwdziałań stało się więc dla ZSRR sprawą pilną.

Znając metody radzieckiej polityki zagranicznej można stwierdzić, że wśród celów ogłoszenia deklaracji praskiej znajdują się:

- wzmocnienie ruchów pacyfistycznych na Zachodzie wywierających presję na rządy zachodnie w kierunku odstąpienia od programów zbrojeniowych;
- moralne wsparcie dla rządów zachodnioeuropejskich, które są niechętnie rozmieszczaniu eurorakiet na swoim terytorium;
- wywołanie rozdzwinków między USA i Europą Zachodnią w wyniku określenia swego stanowiska wobec deklaracji;
- oddziaływanie na przebieg wyznaczonych na 6 marca wyborów do Bundestagu w RFN i zwiększenie szans socjaldemokratów oraz "zielonych", miłszych sercom władców Kremla i bardziej od chętnych podatnych na radzieckie wpływy i infiltrację;
- wyłuskanie z NATO Republiki Federalnej Niemiec, której społeczeństwo jest bliskie obezwładnienia świadomością, że w wypadku konfliktu zbrojnego w Europie znalazłoby się w pierwszej linii frontu i jest gotowe poddać się byle odsunąć taką ewentualność choć na trochę;
- utrudnianie finansowania budowy rakiet MX w USA;
- zachowanie przewagi strategicznej w Europie bez konieczności uciekania się do nowej, kosztownej rundy zbrojeń;
- złapanie oddechu we własnej gospodarce dzięki stabilizacji, bądź obniżeniu wydatków zbrojeniowych i wzmocnienie spójności bloku przez uporządkowanie sytuacji w krajach satelickich.

Reasumując, mamy przed sobą program minimalizacji kosztów utrzymania zdobytej przewagi poprzez moralne i materialne rozbrojenie Zachodu oraz zwanie własnych szyków. Ma to stworzyć lepsze pozycje wyjściowe do dalszych zdobyczy w warunkach "pokojowego współistnienia", bądź przy pomocy jawnej agresji.

Kierunek ekspansji? Spójrzmy na mapę kontynentu euroazjatyckiego. Dominują ogromne obszary ZSRR, przy których Europa Zachodnia to skrawek lazu, mały przyczółek innego świata, który nie chce przyjąć komunistycznej recepty na szczęście ludów. Z punktu widzenia Kremla nierozumni Europejczycy tolerują wojskową obecność Amerykanów, natargowicie domagających się zainstalowania, pod pretekstem nierównowagi strategicznej, swoich eurorakiet. To nie jest sytuacja, którą Związek Radziecki mógłby uznać za rozwiązanie trwałe i nie dążące do jej zmiany. Przeciwnie cała Europa to naturalna strefa wpływów sowieckich.

Dożądanie do podporządkowania sobie Europy Zachodniej i wyparcia stamtąd Amerykanów będzie zapewne wymuszając kierunki radzieckich działań dyplomatycznych i militarnych. Amerykańskie rakiety utrudniają realizację upragnionego celu, natomiast przyjęcie propozycji /zawartej w deklaracji praskiej/ rozwiązania NATO i Układu Warszawskiego mogłoby ten cel znacznie przybliżyć. Realizacja tej propozycji byłaby równoznaczna z wycofaniem się USA z Europy i pozostawieniem jej samą na samą z wojskową potęgą ZSRR. Wtedy note wystarczyłoby tylko postrzaszyć, aby powiodło się to, czego nie udało się dokonać Bushkarskiemu w 1920 roku, dzięki polskiemu czynowi zbrojnymu.

Deklaracja praska jest tylko początkiem kampanii wywierania nacisku na USA za pośrednictwem socjaldemokratycznych rządów i ogłupionych społeczeństw Zachodu. Negocjacje genewskie muszą zakończyć się w lipcu, a więc ZSRR ma pół roku na rozmięczenie Zachodu.

Za opcją zerową wypowiadają się: premier W. Brytanii Pani Thatcher i przywódca CDU/CSU oraz FDP-H. Kohl, J. Strauss i H.D. Genscher. Jeśli CDU wygra wybory 6 marca, wówczas akcja rozmięczenia stanie pod znakiem zapytania /możliwe, że wtedy ZSRR przerzuci swą aktywność "pokojową" na front azjatycki/ i komuniści będą musieli zdecydować się: albo wykorzystają pozostałe miesiące na przygotowania wojenne /i propagandowe/, albo pójdą w lipcu na ustępstwa. Sytuacja Polski będzie brana pod uwagę w ewentualnych przetargach pod warunkiem, że nie będzie u nas spokoju, że staniami się dla Reagana ważnym /tj. silnym/ narzędziem wywierania nacisku na Moskwę.

Dalsze zbrojenia ZSRR celem utrzymania przewagi wojskowej nie wchodzi w rachubę z powodu gospodarczego i technologicznego krachu komunizmu. Krach ów zachęca jednak do agresji póki jego skutki nie obezwładnią całkowicie kompleksu wojskowo-przemysłowego czyniąc go niezdolnym do podboju świata. Zagarnięcie Europy pozwoliłoby natomiast przedłużyć żywot komunizmu.

Jeśli w wyborach niemieckich żadna partia nie uzyska większości, wówczas SPD może utworzyć rząd mniejszościowy z poparciem "zielonych". Wśród tych ostatnich sporo jest szkolonych w Moskwie komunistów, agentów KGB i rozmaitych rozbrojeniu-ców, lewicowców intelektualnych itd. Manipulowanie "zielonymi" dla Moskwy to pestka, wystarczy dużo mówić o pokoju, niebezpieczeństwie faszyzmu i kryzysie, oczywiście na Zachodzie. "Zieloni" będą okazjonalnie udzielali, to znów cofali votum zaufania dla SPD, w wyniku czego życie polityczne RFN ulegnie destabilizacji, rakiety nie zostaną zainstalowane i w praktyce Europa pokojowo i dobrowolnie otworzy się przed ZSRR. Aby zaś choć tymczasowo okupić się przed otwartą agresją i podtrzymać zatrudnienie w przemyśle, będzie tuczyła Rosję pieniędzmi, technologiami itd., aż powoli zmieni się w Finlandię.

W tej sytuacji Ameryka może powstrzymać imperialne zakusy Rosji tylko w jeden sposób - stawiając na wewnętrzna dezintegrację bloku radzieckiego. Wówczas Polska byłaby znów potrzebna, a więc moglibyśmy coś za naszą walkę uzyskać. Co - to zależy już od układu sił i sytuacji międzynarodowej.

Powrót USA do Ameryki jest mało prawdopodobny, jako że po obezwładnieniu Europy Sowieci sięgają dalej.

Pozostaje na koniec zapytać, czy ktoś na Zachodzie uwierzy w szczerą tę lub inną propozycję radziecką. Zależy to od tego, czy chce się wierzyć wiarołomcy. Zdaje się, że niektórzy jednak chcą. Świadczą o tym np. publiczne wypowiedzi socjaldemokratycznego kandydata na kanclerza RFN, Hansa Jochena Vogla lub taki oto cytat z Frankfurter Allgemeine Zeitung z 7 stycznia br.:

"... Niezamierzonym pozytywnym efektem sygnałów z Moskwy jest wrażenie, że świat nie stoi na progu konfliktu zbrojnego, nuklearnego lub jakiegokolwiek innego. Sytuacja nie jest tak zła jak się ją ogólnie przedstawia i raczej powinna uspokajać..." No cóż, niech się uspokajają. Najwyżej będziemy mieli granicę ZSRR na Kanale La Manche. My już wiemy, że komunistów nie należy oceniać wedle słów, nawet najpiękniejszych.

Emte

GDZIE NA ZACHODZIE SA NASI SOJUSZNIICY? ODPOWIEDZ KOS-owi.

W 23-numerze KOS-a /styczeń 1983/ D. Warszawski wspomina o potrzebie powołania poza krajem jakiejś politycznej reprezentacji społeczeństwa polskiego podając za przykład działalność Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu w czasie I wojny światowej lub obecną dyplomację palestyńską. Sami o tym pisaliśmy już pół roku temu /nr 7 lipiec 1982/ i później wielokrotnie powracaliśmy do tego projektu /ostatnio w nr 1/2 1983/. Jeśli taka reprezentacja nie powstanie, to każde z ugrupowań politycznych utworzy własne przedstawicielstwo i będzie szukało sojuszników na własną rękę: tzw. lewica /KOS, TM, TW/ wśród zwolenników gąsienicy syberyjskiej i socjaldemokracji /np. u wypróbowanego przyjaciela L. Breżniewa - W. Brandta/, a tzw. prawica /Niepodległość/ u zwolenników opcji zerowej, zbrojeń, konserwatystów i reakcjonistów - R. Reagana, M. Thachera, H. Kohla i J. Straussa.

Powołanie wspólnej, międzypartyjnej /kiedy partie powstaną/ i obejmującej przedstawicieli Polonii Polskiej Reprezentacji Narodowej w tym sensie sytuacji nie zmieniliby, że nikt nie wyrzekłby się swych sojuszników. Ale powstałaby na płaszczyźnie politycznej pewna nowa jakość - reprezentacja NARODU, a nie kilka przedstawicielstw różnych grup tegoż narodu. Zakwestionowanoby w ten sposób na arenie

międzynarodowej polskość władz okupacyjnych. Ponadto PRN byłaby zawsze gotowa do postawienia sprawy polskiej, gdyby nadarzyła się korzystna sytuacja. Obecnie taka reprezentacja nie dysponujemy.

Tyle nas z KOSem może łączyć w kwestii polityki zachodniej, a co dzieli?

Zgadza się oczywiście, że Polacy winni prowadzić taką politykę, która korzystnie wpłynęłaby na międzynarodowe uwarunkowania polskiej sytuacji. Ale jaka to polityka?

Prawdą jest, że żadna reprezentacja polityczna społeczeństwa polskiego nie będzie podmiotem dla supermocarstw. Ale tylko w aktualnej sytuacji. Jeśli Polakom udałoby się zjednoczyć wysiłki całej antykomunistycznej emigracji z Europy Wschodniej, jeśli organizacje emigracyjne dysponowałyby argumentem istnienia w tych krajach silnej, tzn. działającej, opozycji, a ZSRR nadal zagrażałby światu, to w nieuchronnej konfrontacji nasze położenie polityczne uległoby zmianie, gdyż stalibyśmy się jednym z czynników decydujących o dezintegracji imperium. Wspieranie takich ruchów byłoby dla USA mniej kosztowne niż wyścig zbrojeń i na dalszą metę obezwładniłoby Rosję. Paradoksalne, ale wzrost znaczenia Polski zależny jest od kontynuowania przez Sowieców polityki imperialnej /przywiałby się jeszcze jeden Afganistan, np. w Indochinach lub Iranie/. Myśląc o Polsce trzeba teraz myśleć o całej Europie Wschodniej. Stąd zadanie dla nas - stać się ogniskiem, wokół którego będą gromadziły się wszystkie siły uciemiężone przez Rosję i komunizm. Nie ma to nic wspólnego z jakimś posłannictwem. Po prostu nasza wolność jest uzależniona od ich wolności. Oznacza to też śmiertelną walkę z naszym odwiecznym wrogiem - Rosją.

"USA nie mają w Polsce długotrwałych interesów politycznych". Owszem, gdyż tu nie o Polskę idzie, ani o obronę jakichś interesów w jakimś konkretnym kraju, lecz o cały świat. Wraz ze wzrostem zagrożenia światowego USA i jej zachodni sojusznicy będą wszędzie, a więc również w Polsce, szukali jakiegoś poparcia, aby powstrzymać niezłomną ekspansję.

F.D.Roosevelt i Zachód sprzedali Polskę w Jaltie. Za ten bezmyślny czyn zapłacą prawdopodobnie nową wojną, a już zapłacili utratą znacznych obszarów wolnego świata i zagrożeniem własnych granic. Przeba więc z tego korzystać. W polityce nie ma obrażania się /to jest zwyczaj wyłącznie polski, krajowy/. Skoro przyszedł Prezydent, u którego można coś dla Polski uzyskać, to trzeba mu pomóc /przypomnijmy sobie W. Wilsona/, a nie utrudniać jego konsekwentnie antyrosyjską politykę wspieraniem przyjaźni z ZSRR.

D. Warszawski wskazuje, że jeżeli wybieramy politykę aktywną, to stajemy wobec alternatywy:

1. Dążyć do przeciwstawienia się Rosji za wszelką cenę szukając oparcia w USA, co powodując zaostrzenie stosunków między supermocarstwami, będzie Europę przerażało i nastawiało do nas negatywnie;
2. Zwrócić się do Europy popierając jej dążenia autonomiczne wobec USA, a wówczas Europa zmusi Moskwę do ustępstw w Polsce. Wyzwolona Europa Wschodnia pozwoli EWG spać spokojnie bez obaw o inwazję sowiecką i zrezygnować z opieki USA, z którymi nie łączą jej wspólne interesy /handel z Rosją/.

Przed wszystkim trzeba zaznaczyć, że pisząc o Europie D. Warszawski ma na myśli socjaldemokrację, natomiast milczeniem pomija tradycyjne, demokratyczne ugrupowania, sugerując, że jako powiązane interesami z USA Europy nie reprezentują /jeśli posiadanie wspólnych interesów z USA jest nagane, to chcielibyśmy zasługiwać na taką nagane/. Coś jednak w przytoczonym rozumowaniu się nie zgadza.

Jeśli socjaldemokraci boją się konfrontacji USA-ZSRR, to dlaczego mieliby się nie bać zaostrzenia stosunków Europa - ZSRR, i to w obronie Polski? Nie ma przecież wątpliwości, że jeśli Rosji udałoby się oderwać Europę od USA, nawet za cenę debolszewizacji Polski, to byłaby to tylko sytuacja tymczasowa. W drugim etapie polknęliby całą Europę razem z Polską i Panem D. Warszawskim, o ile wcześniej nie wyjechałby do USA. Tym bardziej, że warunkiem takiej umowy musiałaby być zgoda bojowej /tzn. bardzo bojącej się/ socjaldemokracji na utrzymanie przewagi strategicznej ZSRR. W istocie powtórzyłaby się historia z Litwą: w 1939 r. Sowieci wspaniałomyślnie podarowali Litwie odebrane Polsce Wilno, aby rok później zająć to państwo razem z Wilnem. Chyba znakomity publicysta KOSa nie wierzy w trwałość paktów podpisywanych przez signatorych z uczciwością władców Kremla, np. wolne wybory w Polsce za cenę zachowania rakiet SS-20 i dystansowania się od USA.

Jeśli Europa Wschodnia /a więc również Ukraina, Białoruś i państwa Bałtyckie/ miała wyzwolić się, to nie mogłoby to oznaczać jedynie rozluźnienia więzów łączących ją z Rosją, lecz prawdziwe wyzwolenie - rozpad bloku. Socjaldemokracja zachodnia, która nie chce ponieść kosztów obrony własnej wolności, musiałaby ponieść

koszty wyzwolenia demoliułów.

Tak naprawdę to rozbieżności między USA i socjaldemokracją polegają na tym, że licząc, iż Stany Zjednoczone zawsze obronią Europę we własnym interesie globalnym, chce ona jednocześnie załatwić swój własny /socjaldemokracji/ interes handlując /o tym dalej/ z Rosją. Jeśli zaś skutkiem takiej polityki będzie wzrost potęgi ZSRR i zagrożenia Europy, to już niech się Ameryka o to martwi.

Europa nie jest jedną Naszą Strefą cywilizacyjną ma odrębne, a nawet sprzeczne z interesami socjaldemokracji dążenia. Chcemy się wyzwolić z jarzma Rosji i dlatego więcej nas łączy z USA niż z EWG.

Przyjrzyjmy się sojusznikom, których dla Polski wybrał D. Warszawski:

1. Kreisky - przywódca socjaldemokracji austriackiej oświadczył, że Austria będzie sprzedawała Rosji zaawansowane technologie oraz że należy udzielać wschodnim bankrotom dalszych pożyczek /refinansować całość długów bloku sowieckiego/;
2. W. Brandt, przywódca Międzynarodówki Socjalistycznej, przyjaciel Gierka, poparł wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, a ostatnio wypowiedział się przeciwko stacjonowaniu w RFN rakiet amerykańskich;
3. H.J. Vogel, kandydat socjaldemokratów na kanclerza, oświadczył, że jeżeli USA nie dojdzie do porozumienia z ZSRR, to do końca tego roku rakiet instalować nie należy! Sowietci, bądźcie twardzi w Genewie, SPD jest z wami!
4. Partia Pracy - kiedy w parlamencie W. Brytanii głosowano nad zatwierdzeniem układów jałtańskich, przeciwko nim wypowiedziało się kilkudziesięciu posłów konserwatywnych i jeden /słownie: jeden/ poseł Partii Pracy. Obecnie Partia Pracy wypowiada się za jednostronnym rozbrojeniem;
5. F. Mitterand - "najpewniejszy sojusznik Polski" jak go nazwał autor, odmówił właśnie zalegalizowania Radia Solidarność w Paryżu. Dlaczego? Mitterand popiera naszą sprawę tylko słownie, gdy zaś chodzi o czyny - pcha w Rosję tyle pieniędzy, technologii i nowoczesnych urządzeń ile się da. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Socjaldemokracja poniosła klęskę na polu gospodarczym. Porównajmy tylko - "antyrobotnicza" i konserwatywna polityka Reagana przynosi spadek bezrobocia i inflacji, natomiast socjaldemokratycznej Europie grozi kryzys ekonomiczny i masowe bezrobocie. Aby je sztucznie powstrzymać Europa musi eksportować. Poniżej kosztów własnych, ale eksportować, by w ten sposób utrzymać stabilność rynku pracy i nie utracić władzy. Ten eksport za wszelką cenę jest opłacalny z kieszeni podatnika /w praktyce bezzwrotne kredyty dla Rosji/ i prędzej czy później musi doprowadzić do załamania gospodarczego, jeśli rozwinie się na większą skalę. Japonia postępuje podobnie stosując dopłaty bezpośrednio dla eksporterów, Europa robi to za pośrednictwem Rosji /kredyty na zakup we własnym kraju/. Na postawione w tytule pytanie należy zatem odpowiedzieć - sojuszników trzeba szukać na pewno nie tam, gdzie widzi ich KOS.

Dziwny

P.S.

Komuniści umieszcili się na lewicy i wmówili wszystkim, że lewica to coś dobrego, a prawica - samo najgorsze. A niby dlaczego? Glorifykowany przez KOSa rząd Allende w Chile walczył z opozycją za pomocą prostej metody: upaństwowił wszystkie papiernie, a następnie okazało się, że nie ma dość papieru dla... dzienników opozycyjnych! /A jak KOS zdobywa papier?/ Komuniści, którzy zasiadali w rządzie popierali radziecką inwazję na Czechosłowację w 1968 r. Zaraz się okaże, że "Niepodległość" popiera Pinocheta, koncern Anaconda i ruch neofaszystowski w RFN. Wyjaśniamy więc, że Pinocheta uważamy za mordercę większego od Jaruzelskiego, ale za mniejszego odeń agenta obcego mocarstwa.

Lewicowe koncepcje polityczne poniosły całkowitą klęskę, wymagają więc co najmniej przewartościowania. Glorifykowanie kogoś tylko dlatego, że należy do lewicy wskazuje na zastój umysłowy.

Uważamy, że podział na lewicę i prawicę jest już przestarzały; jeśli jednak na lewicy umieszcimy komunizm i Rosję, to na prawo od "Niepodległości" jest już tylko ściana. Jeśli natomiast jako lewicę określimy ugrupowania dążące do całkowitej zmiany zastanej sytuacji w kierunku demokracji, to jesteśmy skrajnymi lewicowcami. Przy takiej interpretacji socjaldemokracji bliżsi są czerwonym niż "N", mimo bowiem, że dzieli ich od komunizmu stosunek do demokracji, to zbliża ich chęć obarczenia państwa zadaniem uszczęśliwienia swoich obywateli.

Sprawiedliwość społeczną można pojmować w dwojaki sposób: albo prowadzimy taką politykę, która powoduje, że w konsekwencji przeciętnemu obywatelowi żyje się lepiej, albo podwyższamy wszystkim pensje, wprowadzamy najrozmaitsze świadczenia, rozkręcamy inflację i rozbudowujemy system podatkowy, po czym wszyscy idą z torbami.